DZIŚ CAŁOSTRONICOWY DODATEK SPORTOWY

KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Poniedziałek 27 czerwca 1938 r. Nr. 179

„Mamy sprzymierzeńców nie w mafiach i mafijkach, ale tam gdzie wre praca"

Przemówienie Naczelnego Wodza na Zjeździe Związku Legionistów

W dniu 25 czerwca b. r. odbył się w Warszawie zjazd delegatów Związku Legionistów.

Zebranie zaszczycił swą obecnością Naczelny Wódz, Marszałek Śmigły Rydz, który wygłosił następujące przemówienie:

Koledzy, nie dysponuję dziś wielką ilością czasu, nie mniej jednak postanowiłem przybyć do was, i złożyć wam serdeczne życzenia, abyście w sposób jak najbardziej szczęśliwy i jak najmądrzejszy ułożyli i poprowadzili pracę swego zjazdu. Jak słusznie powiedział p. generał Zarzycki przed chwilą, doceniam wasze prace, muszę się więc głęboko interesować życiem wewnętrznym Związku Legionistów.

PODZIĘKOWANIE DLA PŁK. KOCA.

Dobitny wyraz tego zainteresowania dałem na zjeździe waszym w roku 1936. Wtedy też skłoniłem pułkownika Adama Koca, ażeby wziął na siebie funkcję naczelnego komendanta. Z tego też powodu poczuwam się do szczególnego obowiązku dziś, gdy on odchodzi do innej roboty, podziękować mu za jego gotowość do każdej pracy i do każdego obowiązku, za tę jego dyspozycyjność bez reszty, tak wybitnie i tak dodatnio w każdej sytuacji go znamionującą.

Podobnie było i wówczas, gdy wziął na siebie jeszcze jedno zadanie, obok innych, trudnych, zabierających mu już dużo czasu obowiązków.

ŻYCZENIA DLA NOWEGO KOMENDANTA.

Równocześnie chcę złożyć życzenia następcy jego w osobie — mam niezłomną nadzieję — płk. Ulrycha, któremu życzę, by jego energia, rozmach, entuzjazm pracy i inicjatywa stały się motorem pracy Związku Legionistów i dały wyniki zadawalające jego i nas wszystkich, którym zależy na tej pracy.

Koledzy! Będę mówił do Was językiem wojskowym, mimo, że w tej chwili nie zwracam się do tych, którzy mają mundur wojskowy na sobie, lecz do tych, którzy pracują w życiu cywilnym, którzy działają w życiu publicznym.

DOPŁYW MŁODZIEŻY.

Jestem głęboko przekonany, że ogromna większość legionistów, podobnie jak i peowiaków, działa i pracuje w życiu publicznym, stanowiąc doświadczone i wypróbowane jego kadry. Te kadry powinny i muszą zwiększać się dopływem ludzi z poza naszego środowiska, ludzi mających dobrą wolę i chęć służenia Polsce — dopływem przede wszystkim młodzieży.

W ten sposób tworzy się i wychowuje u nas zespół ludzi, którzy w sposób doświadczony, umiejętny i odpowiedzialny mogą kierować naszym życiem wewnętrznym i naszym życiem państwowym.

(Dokończenie na str. 3-ej).

Gen. broni Sosnkowski dokonał przeglądu prac na Wawelu

dotyczących krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów

KRAKÓW. Generał broni Kazimierz Sosnkowski jako przewodniczący wydziału wykonawczego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego wraz z sekretarzem wydziału posłem Brzęk Osińskim, dokonał przeglądu prac na Wawelu, dotyczących krypty pod wieżą Srebrnych Dzwonów, oraz prace budowy kopca na Sowińcu.

Następnie odbyła się konferencja z panem wojewodą krakowskim dr. Tymińskim, jako tutejszym delegatem komitetu naczelnego, oraz prezydentem m. Krakowa dr. Kaplickim.

Gen. Sosnkowski złożył wizytę metropolicie Sapieże.

Wykrycie afery szpiegowskiej

Bohaterkami są dwie urzędniczki

SOFIA. Wielkie wrażenie wywołało tu wykrycie afery szpiegowskiej. Głównymi bohaterkami tej afery są dwie urzedniczki jednego z najwyższych urzędów bułgarskich.

Szajka szpiegowska pracowała na rzecz jednego z państw wschodnio-europejskich i była znakomicie zorganizowana, operując olbrzymimi sumami pieniędzy.

Władze bezpieczeństwa przeprowadziły liczne aresztowania zarówno w Sofii jak i na prowincji.

Syn oskarża matkę

o przywłaszczenie 638 obligacji

BELGRAD. W tutejszym sądzie okręgowym toczy się sensacyjny proces syna wybitnego polityka i męża stanu Jugosławii, Mikołaja Pasicza, przeciw ko wdowie po nim, a matce młodego Rade Pasicza.

Pasicz junior oskarża swą rodzoną matkę o przywłaszczenie 638 obligacji rozmaitych pożyczek, które pozostały po zmarłym. Wdowa tłumaczy się, że obligacje te istotnie posiada, jednakże stanowią one jej własność osobistą.

Wspólna akcja Francji i Anglii

w wypadku obsadzenia wyspy Hainan wojskiem japońskim

TOKIO. Prasa japońska omawia demarche francuską w sprawie wyspy Hainan.

„Yomiuri Szimbun" donosi, że rząd francuski miał zawiadomić rząd brytyjski, iż w wypadku obsadzenia wyspy Hainan, Francja wysadzi tam desant. — Rząd francuski miał ponadto wskazać, że ewentualne zajęcie i ufortyfikowanie wyspy Hainan przez Japończyków będzie zagrażało nie tylko Indochinom, lecz również Hong-Kongowi i Singapore i miał domagać się wspólnego desantu francusko - angielskiego.

„Asahi Szimbun" nie sądzi wszakże, aby wspólna akcja Paryża i Londynu przeciwko Japonii była możliwa, gdyż oba państwa zaabsorbowane są sprawami hiszpańskimi i przypuszczalnie zachowają wyczekujące stanowisko wobec wydarzeń na Dalekim Wschodzie.

„Niczi-Niczi Szimbun" donosi z Waszyngtonu, że Stany Zjednoczone zajmują niechętne stanowisko wobec ewentualnego wciągnięcia Anglii do konfliktu chińsko - japońskiego, obawiając się wzrostu wpływów angielskich na kontynencie azjatyckim.

Imponujący kongres

społeczno-obywatelskiej pracy kobiet

W sobotę rozpoczęły się w Warszawie obrady kongresu społeczno - obywatelskiej pracy kobiet. Celem tego kongresu, zwołanego przez 17 organizacyj kobiecych, reprezentujących przeszło 300 tysięcy członkiń — jest zobrazowanie całokształtu wysiłku kobiety polskiej w historii Państwa.

Uroczyste otwarcie zjazdu poprzedziło nabożeństwo

O godz. 11-ej nastąpiło otwarcie obrad w sali Rady Miejskiej. Na uroczystość tę przybył P. Marszałek Śmigły-Rydz powitany przez członkinie komitetu organizacyjnego z p. Marszałkową Aleksandrą Piłsudską na czele.

Obrady kongresu zagaiła p. Marszałkowa Piłsudska, witając p. Marszałka Śmigłego-Rydza i przedstawicieli władz, a w zakończeniu wezwała obecnych do uczczenia poległych w walkach o wolność Polski.

Po odczytaniu depeszy od P. Prezydenta R.P. z życzeniami dla zjazdu, powitał zjazd imieniem rządu p. minister Kościałkowski.

Po części oficjalnej P. Marszałek Edward Śmigły-Rydz opuścił salę obrad, serdecznie żegnany przez obecnych.

W ciągu dnia wygłoszono szereg referatów

Zamiast lekarstwa - trucizna

Dzięki akcji policji udało się uniknąć strasznego wypadku

PARYŻ. „Figaro" donosi z Liege o niezwykłej sprawności miejscowej policji. Tutejszy aptekarz, który wydał w nocy jakiejś klientce lekarstwo — spostrzegł po wyjściu klientki, że zamiast lekarstwa dał jej truciznę.

Przerażony zaalarmował natychmiast miejscową policję, która, choć aptekarz nie mógł dostarczyć nazwiska klientki, ani jej adresu, a tylko mógł wskazać na jakiej dzielnicy miasta skierowała się po wyjściu z apteki, zmobilizowała wszystkich policjantów i od godz. 2-ej w nocy w ciągu trzech godzin dokonała odwiedzin we wszystkich mieszkaniach w całej dzielnicy.

Dopiero między 4 i 5-tą rano znaleziono klientkę, która nabyła to lekarstwo i zdołano ją uprzedzić o katastrofalnej pomyłce. Ostrzeżenie to przyszło w momencie gdy klientka ta zamierzała dać to lekarstwo swemu choremu dziecku.

Ochrona gospodarstwa amerykańsk.

w oświetleniu prezydenta Roosevelta

WASZYNGTON. W wygłoszonym wczoraj przez radio przemówieniu prezydent Roosevelt omówił działalność swego rządu podczas niedawno zakończonej sesji Kongresu.

Prezydent wyliczył załatwione przez parlament ustawy, przy czym wskazując na ustawy gospodarcze i społeczne, oświadczył, iż spodziewa się po nich poprawy stopy życiowej i wzrostu siły kupna u rolników i przemysłowców.

Całokształt tych ustaw nazwał prezydent programem narodowej ochrony gospodarstwa amerykańskiego.

Wesoły Kącik

Piosenki ułańskie

Pan Cytryn wstał tego dnia w ponurym nastroju. Śniło mu się, że żona go zdradza i podejrzenia nurtowały w jego duszy.

Podniósł się leniwie z łóżka, podszedł do lustra i powoli zaczął się szykować do golenia.

— Dora! — spytał nagle, nie patrząc na żonę. — Gdzieś ty była wczoraj wieczorem?

Ale pani Cytrynowa nie odpowiedziała. Leżała w łóżku z nałożonymi na uszy słuchawkami i wsłuchiwała się w najnowsze nagrania płyt.

— Dora! — powtórzył pan Cytryn, rozrabiając nerwowo mydło. — Z kim tyś była wczoraj wieczorem?

— Męski chór — mruknęła pani Dora.

Pędzelek zatrząsł się w rękach pana Cytryna.

— Męski chór? Cały chór? Coś ty z nimi robiła?

Pani Dora przeciągnęła się rozkosznie i spojrzała w sufit.

— Piosenki ułańskie.

Pan Cytryn z taką siłą wcisnął pędzel w miseczkę, że miseczka o mało co nie pękła.

— Ti, fi! Ty ładnie zaczynasz śpiewać! Już ci cywilne tango z tym małym Zajczykiem nie wystarczy? Sie przerzucasz na wojskowe melodie? Gadaj, kto to był ten chór?

Pani Dora zasłuchana przymknęła oczy i zanuciła tęsknie.

— Ułani, ułani... Malowane dzieci...

Pędzel wypadł z rąk pana Cytryna.

— Cooo?! Ułani u ciebie są dzieci? Jak ułan jest dziecko, to ja jeszcze jestem niepoczęty! To ja jeszcze siedzę w łonie u mamumi i dopiero za parę miesięcy mam wyjść! Ładne dzieci! Na dwa metry każdy z rewolwerem u pasa! Malowane dzieci! Dlaczego malowane? Z powodu potrafią zamalować w pysk? Gadaj, gdzieś ich poznała!

— Tam na błoniu... błyszczy kwiecie — zanuciła małżonka.

— Cooo?! Na błoniu?! Na taki deszcz, na taką pogodę ty idziesz z nimi na taką ulewę? A na czyj koszt będziesz leczyć reumatyzm w Ciechocinku? Na ułański czy na mój?

— O mój rozmarynie... — uśmiechnęła się w stronę sufitu pani Dora.

Pan Cytryn sapał coraz gniewniej.

— Ty się nie podlizuj! Żaden rozmaryn dla ciebie nie jestem! Gadaj, skąd oni się do ciebie wzięli?

— Przybyli ułani pod okienko...

— Jakie okienko? Co za okienko? My mieszkamy na czwartym piętrze, to jak oni mogli wliźć pod okienko? I wogóle skąd w naszej dzielnicy wojskowi? Tu jest handlowa dzielnica!

— Jak to na wojence ładnie! — zanuciła pani Dora.

— Dora! Zwariowałaś? Coś ty się nagle zrobiła militarystka?

— Wojenko, wojenko! Cóżeś ty za pani!

— Dora! — ryknął pan Cytryn. — Może ja źle słyszę? Może ty mówisz „wujenko"? Co to jest? Po co ci wojenka? Dora!!!

Pani Dora odłożyła słuchawki.

— Ty coś do mnie mówisz?

— Przecież my bez przerwy rozmawiamy! Może się nie przyznałaś, że byłaś z ułanami na błoniu...

— Kto? Gdzie? Idiota! Ja mówiłam tylko co nadają przez radio. Męski chór śpiewa piosenki ułańskie.

Napoleon Sadek.

Kto pracował nie może ginąć z głodu

Miliony, wydawane przez ubezpieczalnie na zaopatrzenie dla inwalidów, wdów i sierot są wyrazem sprawiedliwości społecznej

Kto pracował, nie może ginąć z głodu, jeśli straci zdolność do pracy.

Wdowy, sieroty po zmarłym żywicielu rodziny nie mogą pozostawać na łasce losu.

Te wytyczne, które kierują działalność ubezpieczeń społecznych w dziedzinie opieki nad niezdolnymi do pracy i ich rodzinami, stały się dzisiaj nakazem moralnym, częścią składową etyki społecznej.

Doniosła zmiana, jaką wprowadził w stosunkach system zaopatrzeń społecznych da się ocenić właściwie i sprawiedliwie na podstawie porównania tego co jest z tym, co było.

A jak jest obecnie? W roku ubiegłym wypłacono tytułem renty dla niezdolnych do pracy sumę 50 miln. zł., tytułem zaś świadczeń dla wdów i sierot sumę 11 i pół miln. złotych.

W czasie gdy nie było ubezpieczeń, pracownik umysłowy i fizyczny, który stracił zdolność do pracy, zdany był zupełnie na łaskę losu wraz z rodziną. Jeśli nie udało mu się otrzymać jakiegoś wsparcia z instytucji filantropijnej, co było udziałem jednostek, głód, chłód, brak dachu nad głową, stawał się jego losem.

Najgorszy zaś był los rodziny, żony, wdowy, dzieci wydanych na poniewierkę. Rodzina ulegała rozbiciu, dzieci stawały się łupem ulicy, gdzie czyhały na nie niebezpieczeństwa demoralizacji.

W rezultacie ostatecznym — społeczeństwo stawało się „bogatsze" corocznie o sporą liczbę rozbitków życiowych, chorych, wykolejonych, nieszczęśliwych, którzy w innych warunkach, otrzymując pomoc i opiekę, byliby nadal pożytecznymi i produktywnymi obywatelami, zajmowaliby właściwe miejsce przy warsztacie pracy fizycznej lub umysłowej.

Takiego stanu rzeczy nie naprawiała bynajmniej i nie łagodziła ograniczona pomoc, z jaką przychodziła inicjatywa prywatna lub też instytucje dobroczynne, czy miejskie, fundując przytułki, domy dla ubogich i t.p. zakłady.

Rozmiary tej pomocy, skąpe z natury rzeczy, pozwalały korzystać z niej tylko nielicznym, którzy „mieli szczęście". Reszta, t.j. ogromna większość, pozostawała na bruku.

Nie każdy zresztą chciał i umiał starać się o zasiłek, o pomoc, która, mając charakter datku, była szczególnie przykra dla przyzwyczajonych do pracy i nieoswojonych z wyciąganiem ręki.

Dzisiaj zaszły wielkie zmiany w ponurym obrazie. Nad pracownikiem fizycznym czy umysłowym ubezpieczonym, nie wisi już groźba bezdomności, nędzy ostatecznej w razie inwalidztwa, nie prześladuje go koszmarne pytanie — co stanie się z rodziną, z wdową, z dziećmi, gdy go nie stanie?

Ubezpieczalnie społeczne wykonywają tutaj przeznaczoną im rolę, wypłacając renty inwalidzkie, renty wdowie i sieroce. Jeszcze ta pomoc pozostawia może do życzenia wobec rozległości zadań, ale każdy, a zainteresowani przede wszystkim, — przyznać muszą, iż w porównaniu z ponurą przeszłością, to co zrobiono dotychczas jest ogromnym krokiem naprzód.

Te miliony, które ubezpieczalnie społeczne wydają corocznie na zaopatrzenia i renty dla inwalidów, wdów i sierot, są wyrazem sprawiedliwości społecznej, która jest warunkiem harmonii w łonie społeczeństwa.

Kalendarz dnia

27 CZERWCA

PONIEDZIAŁEK
Władysława króla w.
Słowiański: Władysława.
Słońca wsch. 3.15, zach. 20.1.
Księżyca wsch. 2.53, zach. 19.23.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1629 Świetne zwycięstwo nad Szwedami króla Gustawa Adolfa pod Trzcianą.
1660 Czarniecki zwycięża Moskali pod Połonką.
1697 Fryderyk August saski królem Polski.
1794 Zaburzenia w Warszawie.
1846 Przyłączenie m. Krakowa do Austrii.
1863 Śmierć na szubienicy w Wilnie Zygmunta Sierakowskiego, wodza powstania.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Do św. Jana o deszcz prosić trzeba, A potem baba zapaską napędza go z nieba.

AFORYZMY:

Bojaźliwi ludzie są magnesem dla niebezpieczeństw.

WESOŁE DROBIAZGI:

Zmienny — jak „Najprzedniejszy Macedoński".
Pieprzny — jak „Turecki przedni".
Bzewonny jak — „Import. Herzego wina".
Łzawy jak — „Najprzedniejszy Turecki".
Niepełny, jak — pudełko zapałek z Monopolu.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
PONIEDZIAŁEK, 27 CZERWCA

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Koncert poranny. 8.00 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla poborowych. 11.20 Płyty. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 „Jak oni to robią" — wesoła audycja dla dzieci. 15.30 Skrzynka techniczna. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Zespół instrumentalny Jerzego Gerta z udziałem Alberta Harisa — refreny i piosenki. 16.30 Audycja Konkursowa Polskiego Radia. 16.45 Upiór morski z Moldefiordu — felieton. 17.00 Muzyka taneczna (płyty). 18.00 Pogadanka sportowa. 18.10 Koncert kameralny. Transmisja z Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego z okazji I-go Kongresu Społeczno - Obywatelskiej Pracy Kobiet. W programie utwory polskich kompozytorek. 19.00 Audycja żołnierska. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 „Radca Strońć w eleganckim świecie" — koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Pieśni morskie". 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Pięć wieków dawnej muzyki.

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty) 14.00 Parę informacji. 14.10 Koncert solistów. 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Orkiestra Wiesława Wilkosza. 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.00 Pogadanka aktualna. 17.10 Formy twórczości wielkich kompozytorów. 18.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Zagadnienie cyklów powieściowych" — szkic literacki. 22.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 22.50 Berlioz i Liszt (płyty).

Na małej wokandzie...

Dekolt i powieść

czyli: „Nie ma picia bez bicia"

(A. E.) — Frygać, goście rodzone! — wykrzykiwał czerwony jak burak pan Michał Suwalski, radośnie łypiąc zalzawionymi oczkami. — Wchmulać, ferajno kochana! Katarzyno, żono moja! Dołóż no grzybków panu Onufremu.

— A czy to dobry gatonek? — niepokoi się pan Onufry.

— Ho, ho! Fajny. Tylko nie pytaj, bo jak mamę i teściową kocham, że...

— Ale czy nie trujące?

— To, panie Onufry, dopiero sekcja zwłok pokaże!

Ciotka! — woła mały Franio, ciągnąc za suknię panią Genowefę Pastorkową. — Zje ciotka śliwkie?

— Dziękuję ci, Franiu — uśmiecha się pani Genowefa. Bierze śliwkę i zjada.

— Dobra? — pyta Franio.

— Dobra.

— A głupi Burek to jej nie chciał połknąć, tylko wciąż ją wypluwał! —

W kącie pod zegarem siedzi pan Jerzy Chmurny. Nie myśli o jedzeniu, tylko tęsknym wzrokiem patrzy na mocno wydekoltowaną panią Michalinę Łubińską.

— Co się pan tak patrzysz, panie Jurek? — szepcze pani Michalina.

— Bo ten pani dekolt na plecach to jest całkiem jak powieść w gazecie.

— A dlaczego?

— No bo człowiek jest ciekaw dalszego ciągu... —

Ośmielony dyskretnym uśmiechem swej towarzyszki, pan Jerzy począł interesować się kuszącym dalszym ciągiem. Nie spodobało się to jednak mężowi pani Michaliny, który, ujrzawszy co się święci, ryknął jak tur i pobiegł bronić swego honoru.

*

— Co dziwnego, panie sędzio? — mówił na rozprawie świadek Michał Suwalski. — Czy może być ochlaj przez mordobicia?

Niemożebna rzecz, proszę wysokiej sprawiedliwości. —

Sąd skazał pana Wacława Łubińskiego na dwa tygodnie aresztu z zawieszeniem.

Morderstwo lub śmierć z głodu

„Zwyczaj" rozstawania się z królem szczepu Sudanu

Jeden ze szczepów Sudanu, zwany Szillukami zachował do dnia dzisiejszego niezwykły zwyczaj rozstawania się ze swoim królem.

Każdy z królów, a raczej licznych królików, posiada nieograniczoną władzę nad swoimi poddanymi. Wykonuje ją też w całej rozciągłości, nie przejmując się wcale, czy to dogadza, czy nie dogadza, w perkaliki odziany obywatelom jego królewskiej mości. Jedynym wyrazem władzy — to całkowita bezwzględność.

Nic dziwnego, że im dłużej rządzi królewska mość — tym jego hipoteka bywa zapisana co raz bardziej krwawo. Jak długo jednak czuje się zdrów i jest w pełni sił do wykonywania rządów, żaden z poddanych nie podniesie na niego nawet palca. Lecz w chwili choroby, względnie zniedołężnienia każdy zostaje przez wiernych i oddanych poddanych całkiem pospolicie — zamordowany. Te mordy są już następstwem „cywilizacji" ostatnich czasów.

Poprzednio ułatwiano rozstanie się ze światem królikom w sposób bardziej emocjonalny. Schorowany względnie zniedołężniały bywał zamykany z dziewicą w specjalnej chacie. Tam oboje nie otrzymywali żadnego pożywienia, umierając z głodu.

Po zgonie wyciągano śmiertelne szczątki obojga i grzebano we wspólnym grobie.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Kazimierz L...a. Sprawę sądową przegra Pan, gdyż udowodnią Panu Jego winę. Wiem, że żałuje Pan szczerze, że pragnąłby naprawić zło. Wiem, jednak, że nie da się uniknąć kary. Matce chodzi w tym wypadku bardziej jeszcze aniżeli Panu o udowodnienie Pańskiej niewinności. Nie zna prawdy i wierzy, że został Pan niesłusznie posądzony. Jest sercowo chora i wiadomość o zasądzeniu Pana może ją zabić.

Radzę umożliwić matce wyjazd w dalekie strony. Pisywać do niej często, donieść, że zmienił Pan posadę. Wiem, że ma Pan zaoszczędzone pieniądze. Po powrocie z więzienia radzę założyć Sobie sklep spożywczy w zupełnie nieznanych sobie stronach.

Wiem, że w handlu ma Pan szczęście i wiem również, że powodzić się Panu będzie wcale dobrze.



Wiceminister Teruzzi dokonał inauguracji nad jeziorem Tana w Abisynii monumentalnego pomnika, ku uczczeniu zwycięstwa Włoch nad Etiopią.

„Nie jesteśmy w przede dniu bitwy, gdyż bitwa trwa"

Dokończenie przemówienia Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza

NA WZÓR DAWNEJ ARMII NAPOLEOŃSKIEJ.

Jest to coś podobnego do dawnej armii napoleońskiej, która była stopem, zespołem dwóch zasadniczych pierwiastków: wypróbowanego żołnierza, umiejącego zwyciężać, i młodego żołnierza, uczącego się zwyciężać.

W tym momencie przemawiam do tego wypróbowanego umiejącego zwyciężać żołnierza. Nie jesteśmy w przededniu bitwy. Nie jesteśmy w przededniu bitwy dlatego, że bitwa już trwa, trwa od dłuższego czasu. Jest to bitwa o budownictwo jutra Polski. Cele tej bitwy są znane, zadania jej są wiadome. Jak długo te cele nie będą osiągnięte, jak długo nie będą spełnione zadania, trudno mówić — używając terminu wojskowego — o „wykorzystaniu", trudno mówić o dawaniu nowych zadań, czy nowych rozkazów.

DWA ELEMENTY BITWY.

A w tej bitwie, którą toczymy, są wedle mego przekonania, dwa zasadnicze elementy, ugruntowane w sposób niezbity, niezaprzeczalny w naszych psychikach.

Jakiż to pierwszy element? Polska w doświadczonych mądrych a twardych rękach Komendanta, wśród ciężkich nieraz przeżyć, doszła do ugruntowania u siebie mocnej władzy, władzy umiejącej decydować i realizować, stojącej niezachwianie na gruncie interesu państwowego, gwarantującej ciągłość poczynań w skali państwowej i konsekwencję decyzyj, władzy, stwarzającej na zewnątrz i na wewnątrz poczucie pewności i określoności jutra.

WIARA W ZWYCIĘSTWO.

Każdy rozsądny człowiek w Polsce zdaje sobie dokładnie sprawę jak wielkim nabytkiem jest ta zdobycz dla Polski. Każdy rozsądny człowiek w Polsce któremu na Polsce zależy, wie, że z tej zdobyczy absolutnie niczego ustąpić nie wolno.

Jakiż jest drugi element?

Drugi element, który tkwi w naszej psychice, jest elementem innego rodzaju. Jest to ten element, który każdy żołnierz walczący musi mieć w swojej duszy, jeżeli jest dobrym żołnierzem. Jest to wiara w zwycięstwo.

MAFIE I MAFIJKI.

A niewątpliwie, koledzy, mamy w tej walce o wiele więcej sprzymierzeńców, aniżeli ktokolwiek się wydaje.

Mamy tych sprzymierzeńców nie wśród „kawiarnianych stratystów", nie w mafiach i mafijkach, żerających się nawzajem i kwaszących się w atmosferze bezpłodności, napewno też nie w redakcjach tych dzienników, które uważają za swe posłannictwo szczuć jednych na drugich, rzucać na wszystko co się robi cień podejrzenia, nastawiać wszystkich przeciwko wszystkim, używać najwartościowszych rzeczy, najbardziej odpowiedzialnych zagadnień, jako wilczych dołów przeciw rzekomym, czy prawdziwym przeciwnikom. Nie w tych ludziach mamy swoich sprzymierzeńców.

WALKĘ UWIEŃCZY ZWYCIĘSTWO.

Mamy ich natomiast wszędzie tam, gdzie wre praca i powstają nowe warsztaty, gdzie jest zdrowy instynkt narodowy, gdzie jest ambicja, która chce mieć Polskę wielką i dumną, mamy ich wszędzie tam, gdzie wytwarzają się nowe wartości kulturalne, duchowe i materialne.

Koledzy! Ja głęboko wierzę w to, że walkę naszą uwieńczy zwycięstwo. (długotrwałe oklaski).

**

Przemawiał i nowy komendant naczelny Związku Legionistów, minister komunikacji, płk. Ulrych.

Między innymi min. Ulrych oświadczył: „dzieło spoistości wewnętrznej naszego narodu musi być doprowadzone do końca. Pracę swoją opieramy na Konstytucji kwietniowej, która dąży do zorganizowania woli społeczeństwa na platformie społecznej, a nie na platformie partyjno-politycznej".

Rząd hiszpański zastosuje represje

jeśli nie ustaną bombardowania otwartych miast przez wojska gen. Franco

LONDYN. „Times" donosi, że ambasador hiszpański Azcarate, który odbył dłuższą rozmowę z lordem Halifaxem, zwrócił się do ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii z oficjalnym zapytaniem, co się stało z brytyjską propozycją wydelegowania międzynarodowej komisji do Tuluzy dla objektywnego zbadania sprawy bombardowania otwartych miast Hiszpanii przez samoloty wojskowe gen. Franco.

Według „Timesa", Azcarate miał oświadczyć, że **jeśli ataki te nie ustaną, rząd barceloński zarządzi natychmiast ostre represje, sformułował przy tym dość tajemniczą groźbę, której „Times" bliżej nie precyzuje, że objektem tych represji byłyby nie tyle Burgos i Salamanka, ile miejsca, skąd przybyli ataku jący lotnicy.**

W brytyjskich kołach rządowych wzrasta przekonanie, że sytuacja jest krytyczna i że należy ją za wszelką cenę jak najprędzej zlikwidować.

W związku z tym prasa angielska daje wyraz rozczarowaniu, że odbyte **posiedzenie komitetu nieinterwencji było w rzeczywistości bezowocne.**

W ciągu dnia wczorajszego agent brytyjski w Salamance sir Robert Hodgson otrzymał z Londynu instrukcję **domagania się od gen. Franco wyjaśnień co do nieustającego bombardowania statków brytyjskich.**

Po otrzymaniu powyższych wyjaśnień, Hodgson na początku bieżącego tygodnia odjedzie do Londynu i, jak stwierdza „Times", **na razie data jego powrotu do Hiszpanii nie została jeszcze ustalona. Niektóre dzienniki przewidują nawet możliwość, że Hodgson do Hiszpanii nie powróci.**

Groźby Włochów i Niemców

PARYŻ. Sprawozdawca politycznym „Paris Soir" Sauervein donosi, że rząd włoski zawiadomił już w piątek z rana rządy angielski i francuski, iż najmniejszy atak samolotów rządowej Hiszpanii na jakiekolwiek miasto włoskie potraktuje jako akcję wojenną.

Niemcy miały w tej sprawie solidaryzować się całkowicie z Włochami.

Oznacza to, pisze Sauervein, że Włochy, a bezwątpienia jednocześnie i Niemcy, w razie takiego ataku uznają, że mają swobodę podjęcia otwartych kroków wojennych przeciw rządowi republikańskiemu w Barcelonie.

Tego rodzaju polityka rządu Barcelony, zamiast za tym doprowadzić do konfliktu świato wego przyniosłaby w konsekwencji tylko szybkie zmiażdżenie Barcelony i Walencji.

Anglia bowiem i Francja w żadnym wypadku nie dadzą się przez jakiegokolwiek rodzaju manewry republikańskiej Hiszpanii wciągnąć w wojnę powszechną.

Śmierć od pioruna

W czasie onegdajszej burzy, szalejącej nad powiatem bielskim, piorun zabił w polu robotnicę Kusównę oraz ciężko poparzył jej matkę.

Pryszczyca

Ostatnio zanotowano w Łodzi wystąpienie pryszczycy u pewnej kobiety. Wypadkowi tej rzadko u ludzi notowanej choroby uległa wieśniaczka z okolic Łodzi.

Przyśpieszone zbrojenia Anglii

są zdaniem ministra Kingsley'a, koniecznością

LONDYN. Podczas otwarcia nowego portu lotniczego w pobliżu Manchesteru, minister sir Kingsley Wood wygłosi po po łudniu przemówienie, w którym m. in. zapowiedział, że zakres pracy zakładów pomocniczych pracujących dla angielskiego dozbrojenia lotniczego, zostanie w najbliższym czasie znacznie zwiększony.

Przewidziane jest powiększenie liczby tych zakładów o 40%.

Poza tym minister oświadczył, że Anglia w dalszym ciągu starać się będzie o utrzymanie z wszystkimi państwami przyjaznych stosunków.

Zdaniem ministra Anglia była zmuszona przyśpieszyć swe dozbrojenie. Nie ma to jednak na celu przygotowania napaści, lecz dzieje się wyłącznie dlatego, że „jedynie silna Anglia może stanowić gwarancję utrzymania pokoju".

Chińczycy gromadzą poważne siły

dla wyparcia Japończyków

W pobliżu Sziang-Kauczeng, 30 km. na wschód od fortów Madang, wywiązała się przed południem zacięta walka, która do tej pory nie została rozstrzygnięta.

Chińczycy skoncentrowali poważne siły celem wyparcia oddziałów japońskich wysadzonych w piątek na południowy brzeg rzeki Jangtse.

Siłę wspomnianego desantu japońskiego obliczają na 1 do 5 tysięcy żołnierzy.

Gnijące zwłoki na wozie

przy którym leżały trupy koni

Wczoraj 2-ch robotników, przechodząc przez las. ks. Donnersmarcka w powiecie tarnogórskim dokonało makabrycznego w swej grozie odkrycia. Oto zna leźli oni w gąszczach lasu na granicy pow. tarnogórskiego i lublinieckiego wóz, obok którego leżały trupy 2-ch koni.

Na wozie znajdowały się, roz kładające się zwłoki mężczyzny. Natychmiast zaalarmowano policję.

Śledztwo wykazało, iż zmarłym jest Józef Zasadzin z Koziegłów w pow. zawierciańskim. Konie wskutek zahaczenia furmanką o drzewa i wobec niemożności wydobycia się, pozdychały z głodu, o czym świadczy zjedzony dyszel od wozu.

Stwierdzono dalej, że Zasadzin jeszcze z początkiem czerwca wyjechał na Śląsk, gdzie miał w Radzionkowie nabyć węgiel w tamt. kopalni. Na ten cel miał przy sobie 40 zł. Zasadzin węgla nie kupił i do domu nie powrócił. Ponieważ nie znaleziono przy nim pieniędzy, przypuszcza się, że był to napad rabunkowy.

Policja prowadzi dochodzenie.

Staruszka pod pociągiem

Przywieziona do szpitala, ranna zmarła

POZNAŃ. Na przejeździe kolejowym na torze Strzałkowo—Słupca dwie kobiety, nie widząc nadchodzącego pociągu usiłowały przejść przez tor. Dostrzegłszy w ostatniej chwili lokomotywę jedna z nich zdołała się cofnąć. Druga natomiast 71-letnia Anna Popek dostała się pod pociąg.

Pociąg zatrzymano i ciężko ranną przeniesiono do wagonu, gdzie wkrótce zmarła.

Znany milioner amerykański pragnie dokonać lotu naokoło świata

WASZYNGTON. Milioner amerykański Howard Hughes, znany jako wybitny lotnik i producent filmów, zwrócił się do władz amerykańskich o pozwolenie dokonania lotu naokoło świata, w celu pobicia rekordu szybkości zdobytego przez Posta.

Hughes zamierza w swej podróży zatrzymać się w Paryżu, Moskwie, w dwóch innych punktach w Związku Sowieckim, w Fairbanks na Alasce i w Admonton, Alberta w Kanadzie.

Niemcy nie przebierają w środkach

w zdobyciu wpływów na życie gospodarcze w Czechosłowacji

PRAGA. Prasa czeska zamieszcza szereg alarmujących artykułów i wzmianek, dotyczących ofensywy gospodarczej Niemiec przeciw Czechosłowacji.

„Narodni Politika" podkreśla, iż ofensywa ta nie ogranicza się już do anulowania zamówień węgla czeskiego dla terenów b. Austrii oraz likwidowania przewozów kolejowych przez Czechosłowację.

Obecnie, jak donosi wspomniany dziennik, Niemcy usiłują zyskać wpływy w życiu gospodarczym Czechosłowacji przez skupywanie udziałów w przedsiębiorstwach czeskich. Odbywa się to tą drogą, iż np. wielu Żydów austriackich zmuszono do zrzeczenia się na korzyść państwa ich udziałów w przedsiębiorstwach czechosłowackich.

Dziennik twierdzi, że „akcja ta zmierza do opanowania życia gospodarczego kraju, aby w konsekwencji osłabić czechosłowackie siły zbrojne".

Komunistyczne „Rude Pravo" omawiając sytuację gospodarczą Czechosłowacji zaznacza, iż „wszelki kompromis z Trzecią Rzeszą będzie zarówno pod względem politycznym, jak gospodarczym stanowił niebezpieczeństwo dla Czechosłowacji.

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku

Patrzył na niego tak, że pomyślałam:

— Tak patrzy, jakby chciał go zamordować! Jak wtedy Kusprzaka, w sklepie! I może niesłusznie wypuścili go z więzienia! Może właśnie on jest winien, a nikt inny?! Przecież Sterczyński kiedyś się chwalił, że człowieka nigdyby nie zabił ani nożem, ani z rewolweru! Taki miał honor złodziejski!

Musiałam jednak jak najprędzej wyprawić obydwóch, żeby nie doszło w mieszkaniu do nieprzyjemnej kłótni.

— Idźcie już sobie panowie i gadajcie co chcecie. Byle nie tu!

— Ja jeszcze się z panią muszę rozmówić — powiedział pan Michał.

— I ja muszę się z panią zobaczyć. Musimy skończyć rozmowę, którą nam ten pan przerwał — odezwał się pan Andrzej.

— Nie chcę o niczym rozmawiać! Proszę mnie zostawić w spokoju! — zawołałam i otworzyłam im drzwi, żeby poszli jak najprędzej.

Wyszli wreszcie.

Stanęłam przy oknie niespokojnie, czy czasem zaraz nie usłyszę jakiś wrzasków i awantury.

Ale nic, cicho.

Byłam taka zdenerwowana, że nie mogłam wytrzymać w mieszkaniu i wysunęłam się, żeby wyjrzeć.

Zastałam przed bramą swoją gospodynię z jedną lokatorką, żoną ramiarza z naszego domu, jak rajcowały.

Zamilkły obie, kiedy mnie zobaczyły.

— Wychodzi pani? Późno już — powiedziała moja gospodyni.

— Tak tylko wyszłam przed bramę.

— Już sobie poszli! — zauważyła, jak się rozglądam.

— Kto był ten drugi? — zapytała mnie ciekawie ta żona ramiarza.

— Szofer. Widziała pewnie pani, że przyjechał taksówką.

— Nowy narzeczony?

— Nie było starego, nie ma i nowego.

— To się tak mówi. Ale na miejscu pani, tobym tam się nie mordowała. Wziąć chłopa, jak się patrzy za twarz i do ołtarza. Czego się to męczyć? Ja tylko z dobrego serca tak pani radzę. Kobieta sama, bez mężczyzny to jak dom bez dachu.

— Dziękuję bardzo! — mruknęłam i wróciłam do domu.

Byłam czegoś niespokojna. Jakbym przeczuwała, że się coś stanie. Nie kładłam się, jakbym czekała, że ktoś przyjść musi, albo się co stać.

Człowiek miewa czasem takie przeczucia. I ja je miałam. Nie myliło mnie!

Moja gospodyni wróciła, położyła się spać, mruczała na mnie, czego ja się nie kładę, ale udawałam, że sobie reperuję bieliznę.

W końcu położyła się. Było już bardzo późno. Nie wiem, jak długo spałam, zdawało mi się, że bardzo krótko, kiedy zaczęli walić we drzwi.

Zerwałyśmy się obie z gospodynią i obie pobiegłyśmy do drzwi, napoły przytomne jeszcze ze snu.

— Niech pani otworzy! — usłyszałyśmy głos naszego dozorcy.

— A co się stało? Czego się pan kotłuje po nocy?

— Niech pani prędko otwiera. Policja!

Jakby mnie kto wrzątkiem oblał.

— Policja? Czego policja chce ode mnie w nocy? — mamrotała gospodyni i otworzyła drżącymi rękami drzwi.

Rzeczywiście weszli policjanci i jacyś cywilni panowie.

— Rewizja będzie! — powiedział jeden z policjantów.

— Dlaczego? Co się stało? Czego panowie chcą od spokojnej kobiety?

— Niech pani nie gada! Proszę pootwierać wszystko, co jest pozamykane!..

I zaczęło się przewracanie wszystkiego do góry nogami. Zaglądali w każdy kącik, sprzewracali pościel na obu łóżkach, wypaproszyli sienniki, rozpruli moją poduszkę i gmerali w pierzach, wywalali co tylko było we wszystkich szufladach komody gospodyni. Przeglądali każdy szew sukienek, powygniatali dwa kapelusze — mój i gospodyni. Przez cały czas tylko pomrukiwali do siebie, ale na żadne pytanie nie chcieli odpowiedzieć, co to ma znaczyć.

Opisywali wszystko i zabrali się dopiero nad ranem. Parę godzin było tej rujnacji w mieszkaniu. Gospodyni tylko ręce załamywała. Pochlipywała i urągała mi, że to na pewno przeze mnie.

Siedziałam, jak martwa i nie odzywałam się ani słówkiem. Sama przecież nie wiedziałam, czego szukają, czego chcą od nas.

A powiedzieć nie chcieli.

Jak poszli, dopiero moja gospodyni otworzyła buzię! Dopiero mi zaczęła wymyślać, co jej tylko ślina na język przyniosła. Nic nie mówiłam na to, tylko pomagałam jej doprowadzić mieszkanie do jakiego takiego porządku.

Nie łatwa to była praca!

Nie spałyśmy więcej już tej nocy.

Naturalnie gospodyni wymówiła mi mieszkanie i to od zaraz, jeszcze przykrości mi nagadała, jakbym okradła kogo, a policja szuka teraz skradzionych rzeczy!

— Jeszcze mnie teraz na stare lata będą włóczyli po sądach! — burczała zła jak pieprz. — Niech pani zaraz dziś szuka sobie mieszkania. Nie chcę żadnego komornego, żadnego wymówienia! Takich ludzi trzymać! Ale ktoby się to spodziewał? Tyle szkody narobili! Całe mieszkanie zapaskudzone!

Ja miałam teraz odnająć inne mieszkanie! To jeszcze musiało na mnie spaść! Za co? Nie miałam pieniędzy, a bez zaliczki szkoda nawet z kim gadać! Nie wynajmą!

Cały ratunek był w tym, że dostanę jeszcze tego samego dnia jakieś miejsce i przestanę się martwić o dach nad głową i jedzenie. Gotowa byłam pójść do obowiązku choćby tylko za wikt i mieszkanie, bez pensji!

Wyszłam wymęczona, niewyspana na Jasną.

Ale jak na człowieka spada bieda, to już nie jedna, a od razu wszystkie: choć sterczałam parę godzin, nikt się nie zgłosił.

Zdrzemnęłam się trochę na krzesełku, nieco wypoczęłam i powlekłam się do domu z myślą, by uprosić swoją gospodynię o zezwolenie przenocowania choćby jeszcze jednej nocy.

Mieszkanie zastałam zamknięte. Klucza drugiego nie miałam, musiałam zaczekać. Myślałam, że moja gospodyni poszła gdzieś na kominki, że zaraz wróci. Posiedziałam trochę na schodach. Nie bardzo to przyjemnie. Ludzie wiedzieli już wszyscy o rewizji, bo naturalnie sam dozorca zaraz rozgadał. Przystawali, zagadywali, dopytywali się, co się takiego stało z tą rewizją.

Odpowiadałam każdemu:

— Czy ja wiem, czego szukali?

Znudziło mi się w końcu siedzenie na schodach, wyszłam przed bramę.

Zastałam tam dozorczynię.

— O, pani już jest? Nie zauważyłm, jak pani przychodziła. Rzeczy panine są w komórce. Kazała wszystko powynosić.

— Jakto w komórce?

— Ano powiedziała, że pani się wyprowadza, że nie chce pani trzymać ani godziny dłużej, to mój stary powynosił. Jej mieszkanie!

Odrętwiałam ze zmartwienia!

— I co ja mam teraz zrobić? Przecież nie wolno tak wyrzucić człowieka, jak psa!

— Ja tam nic nie wiem — wzruszyła ramionami dozorczyni. — Jej mieszkanie.

Postanowiłam zaczekać na swoją gospodynię i do niej przemówić! Może się opamięta, może uspokoi się w swej złości i da się uprosić?

(Dalszy ciąg jutro).

Tajemnice szpiegostwa

NIEBEZPIECZNA GRA

Z polecenia słynnego na świat cały „Intelligence Service" jedzie do Berlina, młody, przystojny 24-letni Harry Malcolm. Na nawiązać kontakt z uwodzicielsko piękną, ale niebezpieczną kobietą.

Przybywszy do Berlina, Malcolm komunikuje się telefonicznie z attache wojskowym Anglii, mjr. Wintropem. Mają spotkać się na śniadaniu.

Gra rozpoczęła się...

2.

W BERLINIE

Malcolm spokojnie trzymał w ręku słuchawkę, gdy major Wintrop już dawno ją odłożył. Usłyszał charakterystyczny trzask... Wędka chwyciła. Podsłuchują. Spokojnie zawiesił po chwili słuchawkę.

Po tym przebrał się i wyszedł na ulicę. Ostatnio odwiedził Berlin przed pięciu laty. Promienie zachodzącego słońca rzucały snop światła na szerokie aleje Unter den Linden. Na trotuarach roiło się od tłumów przechodni. Jakże zmienił się wygląd Berlina w ciągu tych kilku lat rządów Hitlera!

Harry Malcolm postanowił odwiedzić małą restauracyjkę na Friedrichstrasse. Znał ją jeszcze z czasów studenckich. Przyglądał się badawczo ludziom, nie mógł oprzeć się natrętnej myśli, że ci wszyscy, co rzucają nań od niechcenia lub ukradkiem spojrzenia — wiedzą, po co przybył do Berlina...

A szczególnie ogarnęła go jedna myśl: w każdej przystojnej, ładnej brunetce dostrzegał ową tajemniczą kobietą, którą ma poznać, która ma się u niego zjawić...

Noc przespał w hotelu. Nazajutrz z rana wynajął umeblowane mieszkanie na Kaiserstrasse. Mieszkanie składało się z trzech pokoi: salonu, sypialni i gabinetu do pracy. W salonie stał fortepian.

Malcolm szybko rozpakował swe rzeczy i udał się na spotkanie z angielskim attache wojskowym.

— Ależ pan jest taki młody! — powitał go major.

— Być może tylko wiekiem, panie majorze — odrzekł z uśmiechem Malcolm.

— Kto wie, może i lepiej, że pan taki młody... Czy słyszał już pan o niej?

— Powiedzieli mi wszystko, co tylko sami wiedzieli. A reszta należy do pana majora.

— Niestety — zmarszczył brwi major. — Wiadomości, jakie posiadamy o niej, są bardzo skąpe. — Ale sądzimy, że się wkrótce, dzięki panu, dowiemy wielu nowych szczegółów...

— Czy sądzi pan major, że może się mną zainteresować?

— Och, tak i mam już potwierdzenie tego, że się panem zainteresuje.

— Jakiż to dowód? Niech pan od niechcenia zerknie okiem w lewo. Tam przy stoliku siedzi młody pan, który bacznie nas obserwuje. Tak.. Ten w okularach...

I z ojcowskim uśmiechem attache dodał:

— Przyjaciele wojskowych attache są zawsze podejrzani w oczach władz gościnnego państwa... A czy ma pan już nauczyciela muzyki?

— Jeszcze nie. Ale dzisiaj po obiedzie załatwię tę sprawę..

***

Tego samego dnia, po obiedzie, udał się Malcolm do słynnego pianisty, profesora muzyki Calbacha. Profesor kazał mu zagrać kilka rzeczy.

Przerwał mu grę w połowie i rzucił:

— Drogi chłopcze, za mało jeszcze pan umie, by zostać moim uczniem. Radzę panu rozpocząć naukę u mego asystenta, pana Reutera...

A po tym, delikatnie dodał:

— Sądzę, że nie chce pan poświęcić się całkowicie muzyce...?

Malcolm zrozumiał znaczenie tych słów. Oznacza to, że z niego dobry muzyk nie wyrośnie. Odrzekł szczerze:

— Ach, nie, panie profesorze...

— Tym lepiej. Ale mam na dzieję, że po upływie kilku lat będzie pan dobrym amatorem.

Malcolm uśmiechnął się, Kilka lat! Za kilka lat może zosta ną z niego tylko szczątki...

— Panie profesorze, miałem zawsze ochotę zajmować się muzyką tylko dla celów amatorskich. Sądzę, że każdy kulturalny człowiek powinien zajmować się sztuką: mnie najbardziej odpowiada muzyka... Obecnie otrzymałem pewien spadek, który pozwoli mi prowadzić spokojny żywot.

— Dobrze, dobrze — odrzekł profesor. — Znam wielu takich młodych ludzi. Ale dla pana jest znacznie odpowiedniejszy mój asystent...

Malcolm udał się tego samego dnia do asystenta Reutera: umówił się z nim, że będzie dwa razy w tygodniu pobierać lekcje. Po tym życie potoczyło się już normalnym trybem....

Dzień mijał za dniem. Życie stało się tylko oczekiwaniem. Codziennie wstając z rana pytał się siebie z trwogą, czy „to nastąpi dzisiaj". Codziennie z rana spędzał kilka godzin przy fortepianie, po tym wychodził na miasto, by zjeść śniadanie w towarzystwie majora...

Malcolm stwierdził, że jego telefon jest podsłuchiwany. Gdy tylko gdzieś dzwonił, rozlegał się trzask w słuchawce i włączał się ten trzeci...

Wieczorami nie mógł usiedzieć w domu i spędzał je w kinach, w teatrze, na dancingach. Zwiedzał wszystkie godne uwagi miejsca: mówiono mu, że ta kobieta przepada za tańcem. Sądził więc, że ją spotka w jakimś dancingu.

Wiedział, że takie przypuszczenie jest z gruntu bezsensowne, a jednak łudził się nadzieją.

Wieczorami usiłował wyobrazić sobie, jak ona wygląda i co jej powie podczas pierwszego spotkania. Potępiał siebie za takie rozmyślania, nazywał siebie głupcem i osłem, ale nic nie mógł na to poradzić. Nie zważając na niebezpieczeństwo sytuacji, w jakiej się znalazł — nie przestawał o niej myśleć.

Późno wieczorem, wracając do domu wstępował do jakiejś podrzędnej cukierenki, wychylał jeszcze filiżankę czarnej kawy i wracał samotny i rozgoryczony do swego hotelu.

Nazajutrz nowy dzień, znowu oczekiwania.

Pewnego razu zadzwoniła doń jakaś kobieta — sądził, że to ona. Okazało się, że to służąca. Innego dnia znowu spotkał na schodach jakąś kobietę — był przekonany, że to właśnie ona, okazało się, że to jakaś Amerykanka.

Nie sądził, że wypadnie mu tak długo czekać.

Minęły dwa tygodnie.

Malcolm grał pewnego poranka, jak zwykle, szykując się do lekcji. Około dziewiątej z rana ktoś zapukał do drzwi.

— Któż to może być? Może to ona?

(Dalszy ciąg jutro)

KRONIKA SPORTOWA

Triumf polskich wioślarzy

na zawodach międzynarodowych w Berlinie

BERLIN. W sobotę rozegrano w Berlinie na wioślarskim torze olimpijskim w Gruenau pierwszy mecz wioślarski Polska — Niemcy na ósemkach.

Osada polska wyszła bardzo dobrze ze startu i przez pierwsze tysiąc metrów toczyła się ostra walka o prowadzenie, po tym jednak osada polska wysuwa się zdecydowanie na czoło i do mety prawie odległość między osadą polską a niemiecką stale wzrasta.

Finisz niemieckiej osady jedy nie zmniejszył porażkę. Polacy zajmują zdecydowanie pierwsze miejsce w czasie 7:04,3. Czas Niemców wynosił 7:08,7.

Po zawodach przedstawiciel niemieckiego Związku Wioślarskiego p. Hahman wręczył polskim wioślarzom pierwszą nagrodę w postaci figury z brązu i pamiątkowe upominki.

Zastępca przewódcy sportu Rzeszy p. Breitmeister gratulował polskiej osadzie pięknego zwycięstwa.

Na wstępie prezes Loth imieniem Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich wygłosił przemówienie nadane przez megafony, w którym podziękował gospodarzom za zaproszenie do Berlina, zapraszając z kolei gospodarzy na międzynarodowe regaty w Bydgoszczy. Po przemówieniu p. Loth wręczył p. Hahmanowi wiązankę kwiatów o barwach narodowych polskich.

Zwycięstwo polskie zasługuje tym bardziej na podkreślenie, że w następnym biegu osada Berliner Ruderklubu pokonała zdecydowanie ósemkę reprezentacyjną Węgier. Równocześnie we Frankfurcie odbyły się dwa dalsze międzynarodowe biegi ósemek, w których osady niemieckie pokonały kolejno osady Jugosławii i Danii.

Ogółem na cztery rozegrane w sobotę międzynarodowe biegi ósemek, Niemcy wygrały trzy, przegrywając jedynie z Polską, co niemieckie koła wioślarskie podkreślają jako wymowny dowód postępu polskiego sportu wioślarskiego.

Walka dwóch miast

o zorganizowanie Igrzysk Olimpijskich

Donosiliśmy niedawno, że stolica Jugosławii — przystąpiła niedawno do rozbudowy na wielką skalę swoich urządzeń sportowych i zamierza wkrótce zgłosić swą kandydaturę na organizatora igrzysk olimpijskich.

Obecnie podobne informacje nadchodzą z Kapstadtu. Magistrat tego miasta rozpoczął budowę wielkiego stadionu lekkoatletycznego i piłkarskiego, reprezentacyjnej pływalni i t. d. w tej nadziei, że w niedalekiej przyszłości mogą być rozegrane w tym mieście igrzyska olimpijskie.

Zabiegi obu miast mogą wchodzić w grę najwcześniej odnośnie roku 1948. Jak wiadomo, o zorganizowanie igrzysk olimpijskich w r. 1944 zabiegają: Ateny, Budapeszt, Helsingfors, Lozanna i Londyn.

Sensacyjna porażka Cracovii

w meczu z „koszykarzami" K.P.W.

KRAKÓW. W sobotę w drugim dniu rozgrywek finałowych w szczypiorniaku o mistrzostwo Polski rozegrano dalsze dwa spotkania.

W pierwszym meczu AZS. warszawski po ciężkiej walce pokonał drużynę ŁKS w stosunku 10:9 (5:4).

Akademicy warszawscy grali w wzmocnionym składzie, mimo to byli o krok od porażki, gdyż w drugiej połowie łodzianie prowadzili już 9:6. W końcowym zrywie AZS zapewnił sobie zwycięstwo różnicą jednego punktu.

W drużynie warszawskiej wyróżnił się w ataku Kowalski, zdobywca 6-ciu bramek, z ŁKS najlepszym był w ataku Grubert.

W drugim meczu drużyna poznańskiego KPW niespodziewanie łatwo pokonała Cracovię, która była jej najpoważniejszym rywalem do tytułu mistrza Polski.

Cracovia ma na swe usprawiedliwienie brak swych najlepszych zawodników wskutek kontuzji, mianowicie obrońcy Resicha i napastnika Lubowieckiego I-go.

K. P. W. zademenstrowało grę na wysokim poziomie, będąc najbardziej wyrównaną drużyną turnieju, o doskonałym kryciu przeciwnika i świetnej dyspozycji strzałowej ataku.

Po dwu dniach turnieju tabela punktacyjna jest następująca:

1) KPW Poznań — 4 pkt., stosunek br. 18:7.
2) Cracovia — 2 pkt., stosunek br. 13:14.
3) AZS — 2 pkt., stosunek br. 14:18.
4) ŁKS — 0 pkt., stosunek br. 14:20.

Udana rewia pływaków

pozwala zorientować się w formie zawodników

KATOWICE. Śląski okręg pływacki, wykorzystując pobyt czołowych pływaków na obozie w Katowicach, zorganizował zawody, które posłużyć miały kapitanowi PZP jako przegląd sił przed nadchodzącym międzynarodowym sezonem pływackim.

Zimna woda i niezbyt pewna pogoda wpłynęły na obniżenie wyników, które poniżej notujemy:

50 m. dowolnym — Jędrysik (GISZ) 29 sek., 2) Barbaszewski (Cr) 29,2 sek.

50 m. grzbietowym — Machowski (Dąb) 36 sek., 2) Kowalski (Cr) 36,8.

100 m. klasycznym — Jarecki (Dąb) 1:23,8 min., 2) Świstun (Dąb) 1:24 min.

50 dow. pań — Dawidowiczówna (Bielsko) 35,2 sek., 2) Hallerówna (EKS) 35,7 sek.

50 grzbiet. pań — Banaszewska (Łódź) 43,4 sek., 2) Fonfarówna (EKS) 43,8 sek.

100 klasycznym pań — Bollówna (EKS) 1:39,4 min., 2) Maturzanka (Pogoń) 1:51 min.

100 dowolnym — Jędrysik 1:05 min., 2) Priebe (Dąb) 1:07 min.

100 grzbiet. — Machowski (Dąb) 1:23,5 min., 2) Kowalski (Cr) 1:24,9 min.

200 klas. — Jarecki (Dąb) 3:08 min., 2) Świstun 3:10,8 min.

100 dow. pań — Dawidowicz 1:18,8 min., 2) Hallerówna 1:19,6 min.

100 grzb. pań — Banaszewska 1:36,4 min., 2) Fonfarówna 1:41,2 min.

200 klas. pań — Bollówna 2:32,8 min., 2) Jarkulisz-Niedobecka (GISZ) 2:41,4 min.

200 m. dowolnym — Jędrysik 2:31 min., 2) Jankowski (EKS) 2:41,6.

Joe Louis — Tommy Farr

Nowe „atrakcyjne" widowisko

LONDYN. Grupa sportowców londyńskich zaofiarowała bokserskiemu mistrzowi świata Louisowi sumę 40.000 funtów za stoczenie walki z mistrzem Walii, Tommy Farrem.

Mecz miałby się odbyć w Londynie, we wrześniu b. r.

Raid automobilowy po Polsce

Wiedeńczyk Wessely zwycięża

W sobotę rozpoczął się doroczny międzynarodowy raid Automobil-Klubu Polski. Pierwszy etap prowadził z Warszawy nad jezioro Narocz. Przed wyruszeniem do Wilna odbyła się pod Warszawą próba szybkości.

W tej próbie kolejna lista uzyskanych szybkości bez względu na klasy przedstawia się następująco:

1) Borowik na maszynie Tatra, szybkość 137,56 km/godz.

2) Iffland na maszynie Mercedes, szybkość 127,42 km/godz.

WILNO. Po próbie szybkości automobiliści wystartowali do pierwszego etapu raidu nad jezioro Narocz. Dystans pierwszego etapu wynosił 536 klm. Znaczna większość zawodników przybyła na metę pierwszego etapu w czasie maksymalnej punktowanej szybkości, otrzymując po 30 punktów dodatnich.

Najszybszym jeźdźcem pierwszego etapu okazał się wiedeńczyk Wessely (nr. 16 na Steyerze), który osiągnął wspaniałą przeciętną szybkość 94,6 klm./godz.

Drobiazgi sportowe

MISTRZOSTWA LEKKOATLETYCZNE PAŃ OKRĘGU WARSZAWSKIEGO

W sobotę rozpoczęły się w Warszawie mistrzostwa lekkoatleytczne pań okręgu warszawskiego. Pierwszego dnia uzyskano następujące wyniki:

dysk—Wenclówna (Polonia) 28,82.
skok wdal z miejsca — Paluszkówna (Polonia) 2.32,
60 mtr. — Kałużyna (Polonia) 8.2,
200 mtr. — Wolframówna (AZS) 28.4.

MECZ PIŁKARSKI WARSZAWA — GDAŃSK

Składy reprezentacyjne obu drużyn.

W najbliższą środę, dn. 29 bm. w Warszawie, na stadionie Wojska Polskiego rozegrany zostanie międzymiastowy mecz piłkarski Warszawa — Gdańsk. Składy obu drużyn przedstawiaja się następujące:

WARSZAWA: Jachimek (rezerwa Strauch), Szczepaniak, Martyna (Joksz), Sochan, Cebulak, Sroczyński, Pirych, Kulla (Święcki) Nawrot, Knioła, Baran.

GDAŃSK: Steffen, Knorr, Ritschek, Mattis. Brauns, Cypris, Pietsch, Borkowski, Prohl, Tempel, Robnau.

MADEJSKI OTRZYMAŁ ZWOLNIENIE Z WISŁY

i prawdopodobnie zasili drużynę piłkarską katowickiego Dębu.

KRAKÓW. Jak wiadomo, reprezentacyjny bramkarz Polski Madejski otrzymał w kwietniu r. b. skreślenie ze swego macierzystego klubu— krakowskiej Wisły i musiałby rok pauzować za nim mógłby grać w barwach innego klubu. W tych dniach, jak się dowiadujemy, Wisła udzieliła Madejskiemu zwolnienia. W Krakowie krążą pogłoski, że Madejski wstąpi do katowickiego Dębu i walczyć będzie w barwach klubu już w nadchodzących rozgrywkach o wejście do Ligi.

Pogłoski te są o tyle prawdopodobne, że Madejski ma otrzymać na Śląsku posadę i w najbliższym czasie ma się przenieść do Katowic.

„ZAKUPY" GRACZY

PARYŻ. Brazylijscy piłkarze, którzy walczyli niedawno o mistrzostwo świata, zrobili w Paryżu olbrzymie wrażenie swą niedoścignioną techniką.

Podobno szereg klubów francuskich ubiegać się miał o zdobycie dla swoich barw niektórych graczy brazylijskich, jednak usiłowania te spełzły na niczym.

Natomiast utrzymują się pogłoski w paryskich kołach sportowych, że dwaj gracze brazylijscy, którzy nie byli wstawieni do reprezentacji Brazylii, lecz grali uprzednio w spotkaniach międzynarodowych, mianowicie Oscar Tarrisi i Jose Perez, przybyć mają wkrótce do Paryża i grać w barwach dwóch klubów francuskich, nazw których prasa nie wymienia.

Z różnych dziedzin

Niemieckie biuro prasowe podaje skład reprezentacji lekkoatletycznej Polski na mecz z Niemcami w Królewcu w dniach 9 i 10 lipca b. r.

Podając wiadomość powyższą, komunikat zaopatruje ją w następujący komentarz:

„Z małymi wyjątkami Polska wystąpi w tym samym składzie, który niedawno nadspodziewanie wysoko pokonał w Warszawie durżynę Francji. Najlepszymi zawodnikami polskimi w drużynie reprezentacyjnej będą: Zasłona, Gąssowski, Kucharski, Staniszewski, Soldan, Bracia Hoffman, Sznajder, Gierutto, Fiedoruk i Węglarczyk".

BERLIN. Rozpoczęły się akademickie mistrzostwa Niemiec w kategorii juniorów. Wyniki notujemy:

100 m. — Rust 11,2 sek.
wdal — König 679 cm.
kula — Koch 12,70 m.
100 m. pań — Ulke 13,8 sek.
wdal pań — Lux 487 cm.
kula pań — Schrader 10,43 m.

LONDYN. W sobotę osiągnięto w Wimbledonie następujące ciekawsze wyniki:

W grze pojedyńczej panów— Budgo pokonał Anglika Shavesa 6:3, 6:4, 6:1, Henkel wyeliminował Maneffa 6:3, 6:1, 6:1, Cejnar wygrał z rozstawionym Chińczykiem Kho Sin Kie 7:5, 3:6, 3:6, 6:1, 6:3, Hecht wyeliminował Kukuljevica 6:4, 6:3, 3:6, 6:4.

W grze pań Wills - Moody pokonała południowo-Afrykankę Heine Miller 8:6, 6:4, a Scriven odniosła zwycięstwo nad Couquerque 6:2, 6:3.

BERLIN. Rozegrany został w piątek przedostatni etap międzynarodowego biegu kolarskiego „Dokoła Niemiec", na trasie Hamburg — Rostock, dystans 257 km.

Zwycięstwo odniósł Duńczyk Jacobsen w czasie 7:54:10 godz., 2) Langhoff, 3) Schild (obaj Niemcy), 4) De Caluge (Belgia).

W łącznej klasyfikacji wszystkich odbytych dotąd etapów prowadzi Schild w czasie 103:40:20 godzin przed Belgiem Bonduel 103:53:23 godz.

BERLIN. Przewódca niemieckiego sportu bokserskiego, dr. Metzner, przesłał Schmelingo następującą depeszę do Nowego Jorku.

„Niemiecki Związek Bokserów Zawodowych przesyła pozdrowienia. Mimo poniesionej porażki, bokserzy Niemiec zawsze stawiać będą Pana za wzór".

***

Japoński komitet organizacyjny zimowych igrzysk olimpijskich w Saporo w r. 1940 otrzymał od rządu japońskiego sumę półtora miliona yen na budowę niezbędnych urządzeń sportowych. M. in. z sumy tej wybudowane będą: tory łyżwiarskie, bobslejowe oraz skocznie narciarskie.

Z wędrówek po Warszawie

Pierwsza stacja telewizyjna

powstała w stolicy na szczycie drapacza chmur

Od pewnego czasu mieszkańców stolicy zaintrygowało rozpoczęcie pracy na wierzchołku 16-to piętrowego drapacza chmur, stojącego przy placu Napoleona. Jak gdyby wysokość gmachu „Prudencialu" była jeszcze za mała, przystąpiono do montowania na nim jakichś żelaznych rusztowań, pomiędzy którymi przeplatają się dziwne i tajemnicze linki stalowe, umocnienia i druty.

WIEŻYCZKA MASZTU ANTENOWEGO.

Tajemnica wyjaśniła się szybko. Licząca 28 metrów żelazna wieża — to maszt pierwszej w Polsce stacji telewizyjnej Polskiego Radia.

Składa się on z dwóch zasadniczych części: podstawy, która liczy 16 metrów wysokości oraz 12-metrowej, ruchomej części, regulowanej zależnie od potrzeb technicznych natężenia. W jaki sposób będzie ona wprawiana w ruch?

Silne generatory, źródła prądu, zainstalowane w suterynach gmachu, zapewnią w zupełności otrzymanie dowolnej, potrzebnej energii.

ANTENY.

Na samym szczycie masztu, o którym mówiliśmy wyżej, umieszczone zostaną anteny (t. zw. koszowe) przy pomocy których nadawać się będzie falom odpowiedni kierunek. Dodać tu trzeba, iż fale, które zostaną użyte do przekazywania obrazów, będą miały długość 8,15 metra, dźwiękowe zaś — 7,5 metra.

Pomieszczenie samej stacji jest już gotowe i mieści się na szczycie dachu. Zajmuje ona wszystkiego... 2 tylko pokoje, w których umieszczone zostały precyzyjne i skomplikowane aparaty, między nimi zaś dwa nadajniki (wizjowy i dźwiękowy), prostowniki i modulatory.

Całość jej jest już całkowicie wypróbowana i w każdym momencie gotowa „do ruszenia".

PRÓBY NAD SPRAWNOŚCIĄ

Kiedy to nastąpi — nie wiadomo jeszcze. W chwili obecnej wre gorączkowa praca nad ostatecznym wykończeniem studia telewizyjnego i odbiornika. Aby nie tracić czasu, przeprowadza się jeszcze szereg prób i doświadczeń, mających na celu ustalenie sprawności impulsów telewizyjnych. Inżynierowie z Państwowego Instytutu Telekomunikacyjnego czuwają niezależnie od tego nad budową studia, leżącego piętro niżej, pod aparaturą nadawczą.

KIEDY RUSZYMY?

Laika, nieobeznanego z tajemniczymi zagadnieniami telewizji, niech nie przestrasza fakt, iż system, zastosowany w tej naszej pierwszej stacji telewizyjnej nie jest ostatnią zdobyczą doświadczeń w tej dziedzinie. To są pierwsze próby. Możemy być pewni, że gdy one się powiodą, z całą pewnością dorównamy zagranicy w szybkim tempie.

Po co wdawać się tu w zawiłe tłumaczenia trudnych problemów? Wystarczy tylko nadmienić, że najprawdopodobniej za przeciąg paru miesięcy stacja zostanie uruchomiona.

GDZIE BĘDĄ STACJE ODBIORCZE?

Punkty, gdzie będzie odbierać się nadawane obrazy, mieścić się będą w stolicy. Jeden z nich zaistalowany zostanie w gmachu Poczty na pl. Napoleona, drugi w Urzędzie Telekomunikacyjnym przy ul. Poznańskiej.

Rzecz prosta, wobec małego oddalenia nadajnika od odbiorników łatwo będzie można przeprowadzać pierwsze próby i korygować wszelkie błędy i usterki.

Bądźmy dobrej myśli. Może już za parę lat obok pięknych radioodbiorników zainstalujemy sobie w domu czarodziejski ekran, na którym ukazywać się będą wysłane gdzieś o tysiące kilometrów od nas obrazy. (rozw.).

Polak - dygnitarzem w Ameryce

Wywiad z burmistrzem Antonim Słoniną

Do stolicy przybyła z miasta Chicopee w U. S. A. delegacja, z burmistrzem p. Antonim Słoniną na czele. Wszyscy delegaci są Polakami. Wysoki dygnitarz Chicopee jest doskonałym dowodem tężyzny i hartu naszego wychodźtwa.

— Miałem 11 lat — mówi p. Słonina — gdy ojciec, który wcześniej kraj opuścił, zebrał nas do Ameryki. Miał tam mały sklepik. Początkowo uczęszczałem do szkoły, w trzy lata po tym jednak ojciec umarł i trzeba było wziąć się do pracy. Po pewnym czasie zostałem pomywaczem w garażu, po tym mechanikiem i szoferem.

Nie długo to trwało. Odłożony kapitalik pozwolił mi na założenie w Chicopee stacji benzynowej. W 1922 roku mam ich już kilka, jednocześnie zaś handlowałem samochodami. To był pierwszy okres właśnie, gdy mogłem zająć się sprawami społecznymi.

O energii, z jaką p. Słonina zabrał się do tego świadczyć może fakt, iż w 1925 r. wybrany został do rady miasta, w 1934 r. zaś na stanowisko burmistrza. Był to pierwszy wypadek zajęcia takiego stanowiska przez Polaka.

Dodać tu trzeba, iż p. Słonina cieszy się uznaniem wszystkich obywateli miasta, a nie tylko samych Polaków.

— Mam w Amerykanach szczerych przyjaciół. Od szeregu lat głosują oni na polskie listy, dzięki czemu wielu Polaków zasiada obok mnie w magistracie.

Do Polski przybyliśmy z darami dla P. Prez. R. P., Marszałka Śmigłego - Rydza oraz córek Marszałka Piłsudskiego.

Pierwsze wrażenia w Ojczyźnie napełniły p. Słoninę radością i dumą z postępów, jakie widzi wszędzie.

— Przez 29 lat nie byłem w Polsce. Zatęskniłem za Nią bardzo, za wioską i rodzinnymi stronami...

Cicha rzewność dźwięczy w tych słowach, nuta miłości do zagonu ojczystego, wsi rodzinnej i całej polskiej ziemi.

Z tej to miłości płynie owa moc, która wychodźcom toruje drogę do dobrobytu i uznania, do stanowisk, a która zarazem stoi na straży polskości gromad wychodźczych. (rozw.)

Praca polskich rąk

stworzyła samoloty, o których mówi cały świat

(r.) Największą, rzecz prosta, atrakcją dla zwiedzających Wystawę Lotniczą we Lwowie są wystawione na niej płatowce. Oglądany zawsze dotąd na tle nieba tajemniczy ptak jest tu dostępny do obejrzenia dla każdego.

Ponieważ wiadome było, iż właśnie samoloty cieszyć się będą powszechnym zainteresowaniem, organizatorzy wystawili ich b. dużo. Wszystkie one są całkowicie polskim projektem oraz rękami polskiego inżyniera i robotnika wykonane.

Słynna maszyna do nauki akrobacji „P.W.S. 26" wystawiona została w dwóch wersjach. Jeden z egzemplarzy pozbawiony jest pokrycia, dzięki czemu dokładnie obejrzeć można wewnętrzną konstrukcję szkieletu oraz przewody, idące do sterów.

Myśliwski aparat „P. 11 c" groźnie wygląda, wyposażony w 4 karabiny maszynowe. Dwa z nich strzelają przez śmigło, dwa zaś pozostałe umieszczone są w skrzydłach. „P. 11 c" używany jest obecnie jako płatowiec myśliwski w naszej armii, prócz tego wchodzi w skład wojska rumuńskiego, bułgarskiego i inn.

Bardzo ciekawym eksponatem jest karabin maszynowy samolotu liniowego „P.Z.L. 23", wraz z fotelem strzelca płatowcowego. Siedzenie to wraz ze strzelcem i karabinem poruszane jest hydraulicznie na wszystkie strony, co, rzecz prosta, znakomicie ułatwia celowanie.

Bardzo ciekawie przedstawia się dział lotnictwa sportowego. Widzimy tu więc słynny z Challenge'u 1934 r. dolnopłat trzymiejscowy „P.Z.L. 26" i „R.W.D. 13", będącą przeróbką zwycięskiej challengeówki „R.W.D. 9". Samolot ten jest luksusową, 3 miejscową limuzynką, powszechnie używaną w Polsce do turystyki powietrznej.

Ogólne zainteresowanie wzbudza maleńki samolocik jednomiejscowy „R. W. D. 10". Przeznaczony jest on do akrobacji i jak się okazało, spełnia tę rolę znakomicie. Z mniej znanych płatowców sportowych wymienić należy dwuosobową maszynę „M.N. 9", konstrukcji p. Medweckiego oraz „N.Y. 4", będącą tworem nieodżałowanego szybownika i pilota silnikowego ś. p. Nowotnego.

Prócz tych aparatów, które tutaj wyliczyliśmy, na Wystawie znajduje się conajmniej drugie tyle równie ciekawych eksponatów. Ponieważ Wystawa kończy się już niedługo — warto się pośpieszyć z jej obejrzeniem, aby na własne oczy przekonać się, jak wygląda nasz dorobek w dziedzinie żeglugi powietrznej.

Bombardowanie Alicante

ALICANTE. Kilka eskadr gen. Franco zrzuciło nad wschodnimi dzielnicami m. Alicante około 40 pięćdziesięciokilowych bomb.

Jest 12 zabitych i około 50 rannych, 20 domów uległo zniszczeniu.

Starcie autobusu z samochodem

Siedem osób opatrzyło Pogotowie

Wczoraj około godz. 7-ej rano na szosie pod Bielanami w pobliżu Warszawy, wydarzyła się katastrofa samochodowa, w której uległo poranieniu kilka osób.

W stronę Warszawy z Łomianek jechał autobus P. K. P., w którym znajdowało się około 36 pasażerów. Przy wyjeździe z lasku Bielańskiego koło restauracji Bochenka autobus zderzył się z samochodem ciężarowym, naładowanym piaskiem, który jechał lewą stroną szosy w przeciwnym kierunku. Wskutek zderzenia w autobusie zostały pobite szyby, które poraniły pasażerów. Kilku pasażerów spadło z zajmowanych miejsc, doznając ogólnych obrażeń. W samochodach zostały uszkodzone maski, pogięte błotniki, potłuczone reflektory oraz częściowo uszkodzona karoseria.

Wśród pasażerów na widok pokrwawionych towarzyszy podróży wynikła panika. Powiadomiono policję i zaalarmowano Pogotowie Ratunkowe. Przybyły lekarz opatrzył: Władysława Fertnera, przedsiębiorcę budowlanego, zamieszkałego w Dąbrowie Leśnej, Stanisława Krysińskiego, cieślę, zamieszkałego w Młocinach, Marię Jędrzejowską urzędniczkę, zamieszkałą w Dąbrowie Leśnej, Antoniego Błaszczyka, robotnika, zam. przy ul. Piusa XI nr. 16, Leona Swobodę, urzędnika, zam. przy ul. Nadwiślańskiej nr. 21, Annę Krzymuską, urzędniczkę, zamieszkałą we Wrzosowie i Bolesława Grączewskiego, stolarza, zamieszkałego w Młocinach. Najciężej rannego Fertnera przewieziono do szp. Przem. Pańskiego.

Na miejsce katastrofy przybyła komisja sądowo - śledcza, która wszczęła dochodzenie.

Samochód wpadł do rowu

Hr. Raczyński i wieśniak odnieśli rany

W miejscowości Śliwy koło Woźnik na G. Śląsku wydarzyła się katastrofa samochodowa.

W niewyjaśniony narazie sposób hr. Raczyński wpadł do rowu przydrożnego. Raczyński najął do wyciągnięcia samochodu dwóch chłopów z końmi. W pewnym momencie pod samochodem zapaliła się oliwa, a następnie zbiornik z benzyną. Zdołano jeszcze na czas wyprząc konie.

Nastąpił wybuch zbiornika benzynowego i samochód momentalnie stanął w płomieniach.

Hr. Raczyński oraz jeden z wieśniaków Wilhelm Dziuk doznali ciężkich poparzeń i musiano obu odwieźć do szpitala w Szarleju.

Zbrodniczy syn

Z Łucka donoszą: Na tle sporów majątkowych 17-letni mieszkaniec Łucka, Wacław Osmański zadał siekierą kilka ciosów w głowę ojca.

Mimo niebezpiecznej rany Osmański obezwładnił syna i oddał w ręce policji.

Dzień Rezerwistów

Zarząd Główny Związku Rezerwistów na ostatnim swym posiedzeniu ustalił, iż doroczne święto organizacyjne p. n. „Dzień Rezerwisty" odbędzie się w r. b. w dniu 2 października.

Tegoż dnia nastąpi w Katowicach otwarcie Walnego Zjazdu Delegatów Związku Rezerwistów.

Zjazd dokona m. inn. wyboru władz naczelnych organizacji na nowy dwuletni okres pracy.

Pod samochodem

Na wiadukcie mostu Poniatowskiego w Warszawie został przejechany przez samochód Jan Makowski, zamieszkały we wsi Siwki, gm. Ząbki. Makowski doznał tak ciężkich obrażeń, że wezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego przewiózł go do szpitala Św. Rocha.

Szofera taksówki, Antoniego Kaczyńskiego, zam. przy ul. Wroniej nr. 31, do wyjaśnienia sprawy zatrzymano.

Obława w Gdyni

Władze policyjne przeprowadziły w ostatnim czasie na terenie Gdyni szereg obław, w wyniku których zostało zatrzymanych do dyspozycji władz wielu złodziei, rabusiów oraz przeszło 10 osób, ukrywających się przed odpowiedzialnością sądową.

Pożar zagajnika

Z nieustalonej przyczyny powstał wczoraj w nocy pożar w zagajniku koło Drewnicy. Natychmiast na miejsce przybyły ochotnicze straże pożarne, które ogień ugasiły.

Spaliło się około 150 m.kw. młodego lasu. Policja prowadzi dochodzenie.

Ucieczka dwóch uczenic z domu

Dwie uczenice gimnazjum żeńskiego w Chodzieży: Bachowska i Remleinówna, po otrzymaniu świadectw szkolnych — oddaliły się w dniu 22 czerwca z domu i dotąd nie powróciły. Rodzice poszukują córek bezskutecznie od kilku dni. — Prawdopodobnie zbiegły one pieszo w kierunku Poznania.

Proces o bunt

Z Kołomyi donoszą: Po kilkudniowej rozprawie, zakończył się sensacyjny proces o bunt 1000 chłopów przy rozbiorze stodoły w Tyszkowcach.

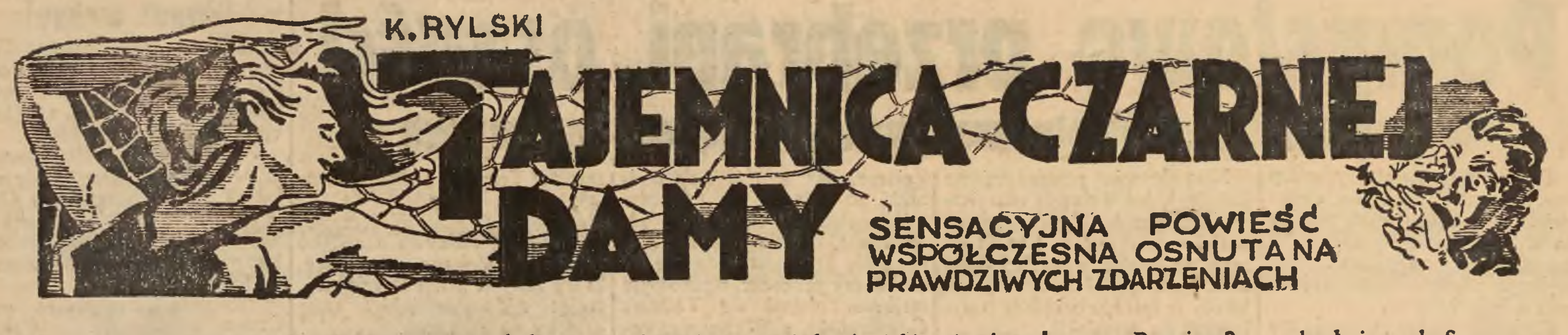
Sąd skazał 2 głównych inicjatorów zajść po 1 roku więzienia, inni oskarżeni zostali skazani po 8 i 6 miesięcy więzienia. — 3-ch oskarżonych uniewinniono.

Złodzieje samochodowi grasują

Na ul. Brackiej w Warszawie przed gmachem domu towarowego p.f. „Bracia Jabłkowscy" z samochodu ciężarowego skradziono „na potok" paczkę, zawierającą 40 par pantofli damskich białych, wartości 1000 zł. na szkodę wspomnianej firmy.

Na Nowym Świecie przed domem nr. 39 ze stojącego samochodu por. Mieczysława Langnera (Białostocka 20) skradziono koło samochodowe z zapasową oponą, wartości 300 zł.

Z taksówki na ul. Kopernika, pasażerowi Andrzejowi Wolfowi, Kopernika 11), skradziono paczkę zawierającą aparat fotograficzny wartości 220 zł.



K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Dyżurny przodownik w komisariacie odbiera tajemniczy telefon: jakiś głos woła o ratunek. W centrali telefonicznej udaje mu się stwierdzić, że jest połączony z mieszkaniem państwa Poradzkich, na Marszałkowskiej numer... Udaje się tam w towarzystwie trzech policjantów i po wyważeniu drzwi, spostrzega w gabinecie na fotelu trupa starszego mężczyzny.

Po przybyciu prokuratora oraz inspektora Urzędu Śledczego stwierdzono, że zmarłym jest ziemianin Stanisław Zabluka z majątku Sosnówka.

Poszukiwania nie dały rezultatu. Pewnego dnia wyłowiono w nurtach Wisły topielca, która miał na sobie bieliznę z monogramem S P Pani Poradzka rozpoznała w nim swego męża.

Po pogrzebie, gdy Poradzka wróciła do domu, przyniósł listonosz list, wysłany przed dwoma dniami przez Poradzkiego z Mikułowa na Śląsku.

W liście swym donosi Poradzki, że został uwięziony w jakimś domu na Śląsku — adresu sam nie zna

Po otrzymaniu listu z Mikułowa udał się Puchała w towarzystwie szwagra Poradzkiego i kilku wywiadowców samolotem do Katowic

Ale Poradzkiego już nie zastano, natomiast w pokoju o zakratowanym oknie leżał na podłodze chłopiec, który trwał w stanie dziwnego odrętwienia

Pewnego dnia, gdy pani Poradzka bawiła z dziećmi w Zakopanem, niezwykła intrygantka zdołała zwabić jej męża na bal karnawałowy w Reducie.

Poradzki przybył na bal maskowy do Reduty, gdzie zbliżyła się doń piękna młoda kobieta w masce diablicy. Po krótkiej rozmowie opuścili salę balową i udali się taksówką w stronę Wilanowa.

Po tygodniu Irys zaprosiła telefonicznie Poradzkiego do hotelu „Floryda", gdzie oczekiwała go w swym pokoju.

Nazajutrz Poradzki napróżno oczekiwał telefonu Irys. Udał się do hotelu, gdzie oświadczono mu, że mieszkała tu tylko jedną dobę, po czym wyjechała. Udał się więc do biura adresowego, gdzie podano mu, że Irena Podhorska mieszka na ulicy Koszykowej.

Seweryn Poradzki rozpoczął poszukiwania za tajemniczą damą: pewnego wieczora, gdy pociągiem pośpiesznym udawał się do Lwowa — usłyszał w sąsiednim przedziale jakieś jęki. Wyszedł na korytarz, tu zobaczył tajemniczą Irys. Oświadczył, że już więcej nie opuści jej, na to zaproponowała mu, by razem wyskoczyli w biegu z wagonu.

Poradzki wyskoczył w ślad za Ireną z pociągu; konspirując przed nim wciąż swe mieszkanie, zawiozła go Irena z przewiązanymi (opaską) oczyma do swego pałacu, gdzie wprowadziła go do jednego z pokojów. Tu odwiązała mu oczy i oświadczyła: „Muszę ci teraz wszystko wyjaśnić, ale czasu mam mało, bo oczekuje mnie wódz i bracia „Bractwa Białych".

Po udzieleniu przez Poradzkiego zgody na wstąpienie do Bractwa Białych, wyszła Irena na kilka chwil i po powrocie wprowadziła Poradzkiego do czarnego pokoju, w którym zastał szereg mężczyzn, „braci". Wśród nich rozpoznał jednego znajomego z Warszawy, przemysłowca. Wszyscy wdziali białe płaszcze i kaptury i do pokoju wszedł wódz w czarnej masce.

„Wódz" był to wysoki mężczyzna o starannie wygolonej, ostro zarysowanej twarzy. Twarzy jego nie było widać, gdyż on jeden nosił maskę. Szybko przeszedł przez pokój i zajął swe miejsce w fotelu, po czym ukłonił się wszystkim i powiedział:

— Dzień dobry, bracia!

Tam, na dworze był już dzień, aczkolwiek nic nie można było dostrzec. Wszystkie okna w pokojach były zasłonięte okiennicami, a w czarnym pokoju nie było w ogóle okna.

Wszyscy spoglądali ważnie no wodza i na Irenę Podhorską, która będąc jedyną kobietą w tym towarzystwie, była odziana w czarną suknię.

Seweryn Poradzki stał, słuchając z zapartym tchem słów wodza. W jego oczach można było spostrzec przerażenie. Chociaż był już oswojony z myślą, że znajduje się na posiedzeniu jakiegoś tajemniczego bractwa, to jednak wydawało mu się to wszystko nader dziwnym. A gdy nagle zapalono wszystkie trzynaście czarnych świec — dreszcz przebiegł jego ciało.

Irena zauważyła jego niepokój. Przybliżyła się do niego tak, by poczuł jej bliskość...

Tajemniczy wódz powolnym ruchem wdział na siebie biały płaszcz i nałożył na głowę kaptur. Mistyczna cisza trwała nadal. Para stalowych oczu przyglądała się spod maski „braciom", mierząc zimnym spojrzeniem każdego z nich z osobna. Najdłużej jednak wzrok jego spoczywał na Poradzkim i na pustym krześle.

Po tym oparł na stole palce - wychudłe i długie — swych rąk. Przypominały one nóżki pająka.

Ciekawość pożerała Poradzkiego. Nagle wydało mu się, że już gdzieś widział te długie, kościste palce... Przypomniał sobie, że już na pewno gdzieś spotkał całą postać wodza, którego twarzy nie mógł teraz zobaczyć... Z wielkim zaciekawieniem oczekiwał chwili, gdy wódz rozpocznie mówić... Albowiem po tych kilku słowach, które wymówił, wydało się Poradzkiemu, że zna skądś ten głos także.

Nie długo wypadło mu czekać. Wódz trwał w tej samej pozycji, pukając palcami po stole. Nagle rozległ się ostry, rozkazujący głos:

— Bracia! Zanim przystąpimy do obrad, muszę wam przedstawić nowego naszego brata, Seweryna Poradzkiego, którego poleca nasza boska, niezrównana Ira...

I wskazując palcem na Seweryna, zapytał:

— Czy sprzeciwia się ktoś tej kandydaturze?

Nikt nie odezwał się. Wobec tego „wódz" kontynuował dalej:

— A więc, wszyscy zgadzają się... Ira, sprowadź tu brata Poradzkiego, by złożył swą przysięgę...

Poradzki stał jak wryty, spoglądając na tę dziwną ceremonię. Teraz, gdy słuchał przemówienia wodza, był przekonany, że go zna... Skupił swe myśli na jednym: któż to jest?... Przed wyobraźnią jego szybko przebiegają różne postacie. Szuka w myślach, odrzuca, segreguje...

Dłużej zatrzymał się na jednej postaci... Jest tak samo wysoki, jak ten wódz... Ma taki sam głos, takie same ręce...

Zaraz, zaraz — skupił znowu myśl na tej postaci. Tak, to na pewno on... Bazyli... Serce zabiło znacznie żywiej... Przysiągłby, że to jest inżynier - architekt Bazyli Hetman - Hetmański... Przecież już nieraz załatwiał z nim szereg spraw....

Któż o nim nie słyszał? Wybudował mosty w całym kraju, jak również i za granicą. Ach, gdyby mógł nań spojrzeć bez maski... Jeśli to jest naprawdę inżynier Hetmański! Ale na cóż stosuje taki zawiły ceremoniał? I na co jest mu potrzebny ten klub? Chyba tylko z nudów, dla zabicia czasu...

Te jego rozmyślania przerwała piękna Irena, która ujęła go pod ramię i przyprowadziła do wysokiego pulpitu obok wodza.

Łagodnym głosem powiedziała:

— Sewerynie, masz złożyć przysięgę!...

— Przysięgę? — ocknął się nagle Seweryn.

— Nikt ciebie nie zmusza... Możesz zaraz wracać... Ale bez przysięgi nikt nie należy do Bractwa Białych...

— I bez przysięgi nikt nie jest godzien boskiej miłości naszej Iry — spogląda na nią swymi stalowymi oczyma „wódz".

Poradzki waha się chwilę. Nie należy do ludzi, którzy postępują ślepo, na rozkaz, wtedy nawet, gdy się sami na coś nie godzą. Musiał zdawać sobie dokładnie sprawę z wszystkiego co czyni. A tu wszystko jest otoczone taką tajemnicą... Przecież przysięga obowiązuje go do czegoś...

— Ale co się może z nim stać, jeśli nawet złoży przysięgę? — rozmyślał znowu, spoglądając na otaczających go ludzi. Przecież siedzą tu zamożni, znani przemysłowcy, lekarze, adwokaci, na czele tego klubu stoi tak ogólnie szanowana osoba, jak inżynier Hetman - Hetmański... Oni wszyscy przysięgali... A więc przysięgać? A jeśli nie? Rozmyśla długo i poważnie, czy ma z powodu tak błahego stracić cudną Irenę? Kobietę, bez której nie może żyć?

— A więc, bracie Poradzki — przypomina mu „wódz". — Nie mamy wiele czasu... Czy jesteś gotów złożyć przysięgę na wierność „Bractwu Białych"?

Poradzki wahał się jeszcze chwilę. Gdy jednak poczuł na sobie czarujący, pełen obietnic wzrok Iry, ożywił się, zbliżył się do pulpitu i powiedział:

— Tak!

Wszyscy bracia spojrzeli na siebie. Szept jakiś przebiegł salę. Poradzki nie zauważył już tego. Był zajęty ubraniem płaszcza i kaptura, który leżał na wolnym krześle.

Wszyscy „bracia" wstali i zwrócili swe twarze w stronę pulpitu, by zaświadczyć podczas przysięgi Poradzkiego.

„Wódz" wyprostował się, i spoglądając w stronę Poradzkiego, powiedział:

— Przysięgę na wierność Bractwu Białych składasz zupełnie dobrowolnie, w pełni świadomości tego, co czynisz... Złamać przysięgę, jest to tak samo, jak wydać na siebie wyrok śmirci.. Przypominam to...

Irena widzi, że Poradzki jest znowu jak gdyby zakłopotany. Powiada więc szybko:

— Powiedziałam już to wszystko Sewerynowi...

— Ale nie wiem jeszcze, jakie są moje obowiązki — powiedział Poradzki i rzucił ostre spojrzenie w stronę maski. — Chciałbym wiedzieć, z kim mam zaszczyt... Pan...

— Przed przysięgą nie wolno nam nic ujawniać...

Poradzki znowu spojrzał na twarze zebranych ludzi. Wszystko znajomi. Strach jego zczezł... Przecież składa tę przysięgę tylko ze względu na Irę... Czyżby nie naraził dla niej swego życia?

— Przysięgam — oświadczył Poradzki i wzniósł do góry dwa palce.

— Nie tak składa się u nas przysięgę — zawołał „wódz". — Niech brat Seweryn wzniesie do góry obie dłonie i rozłoży dwa środkowe palce... Oto tak...

(Dalszy ciąg jutro)

LECH MUSZYŃSKI

DEMON TORU

PAMIĘTNIK KONIA WYŚCIGOWEGO

50.

Ale teraz skończyły się kombinacje z Sammym. Wypaliłem mu piękny znak, tak, że każdy pozna go z daleka. A prawdziwy Demon będzie dalej startował i wygrywał ile się tylko da. Teraz jedziemy do Wagawoon Park, gdzie za sześć tygodni zaczyna się sezon wyścigowy.

— Nie słyszałem nigdy o takim torze — powiedział Dan.

— Bo mało kto o nim wie — powiedział Joe. — To zupełnie nowy tor wyścigowy w tym kraju yankesów. Tam dopiero niedawno zaczęli interesować się końmi i wyścigami. Dlatego właśnie wybraliśmy z Billem właśnie ten tor.

Nim znów stanąłem w stajni, minęło chyba z pięć dni. Od tej długiej podróży byłem już zupełnie chory. Wyścigi w Wagawoon Park jeszcze się nie rozpoczęły i nie było tu więcej, niż ze dwadzieścia koni, a i ludzi też było jeszcze niewiele. Pewnego dnia, gdy oprowadzano mnie po galopie do bariery podjechał Bill w swoim wielkim samochodzie. Zauważyłem, że nie ma już z nim tamtej pani o kasztanowych włosach.

— O mały włos, a byłbym nie dojechał do was — powiedział do Dana. Jeden z tych łapaczy w Michigan powiedział, że prowadzę samochód, po pijanemu, a ja przecież wypiłem tylko kilka kieliszków „czystej"

— A co zrobiłeś z May? — zapytał Joe.

— Zostawiłem ją temu łotrowi Jackowi — odpowiedział bez gniewu Bill. — Zaczął się strasznie awanturować, żeśmy go oszukali, ale ja udawałem głupiego. Powiedziałem mu, że my przecież nigdy nie twierdziliśmy, że to jest Demon Zła. Mówiłem zawsze, że ten koń nazywa się Sammy i mogę mu to udowodnić na piśmie. Założę się, że teraz ten bubek dobrze się namyśli, nim znów zacznie kogoś szantażować.

Bill twierdził, że Jack jakimś cudem tylko dowiedział się widocznie o kombinacji ze mną i ze Sammym.

— Wiesz przecież — mówił Bill do Jacka, że jedynym powodem, dla którego kupiliśmy Sammy'ego, było to, że ma on w sobie krew Bean Ora, dzięki swemu dziadkowi Ormondowi. Gdy wpadł mi w oko Demon Zła, przekonałem się, że on ma również i po swej matce, Bessie Or. — krew Ormonda. Jestem pewien, że Sammy i Demon, odziedziczyli swój wygląd zewnętrzny po dziadku, tylko że Demon poza wyglądem zewnętrznym odziedziczył również i jego zalety. Ormond był wielkim koniem i widocznie tylko ten jeden jego potomek może uważać się za jedynego spadkobiercę wielkiej krwi.

To było zabawne dowiedzieć się, że Sammy i ja jesteśmy kuzynami. Ciekawy byłem teraz, co stało się z moim krewniakiem od chwili gdy dostał się on w ręce Jacka.

W Wagawoon w międzyczasie rozpoczęły się wyścigi. Moja skaleczona noga była już zupełnie w porządku i mogłem znów stanąć na starcie i wygrywać ile się tylko da.

— Trzeba będzie pokazać światu naszego pupila —powiedział Bill do Joego, ale w żadnym razie nie może on od razu wygrać. To byłoby zbyt podejrzane, by koń, który od dłuższego czasu nie widział toru, od razu bił wszystkie inne konie, nie mając nawet u nas prawidłowego treningu.

Puścili mnie więc do wyścigu w okularach, których tak bardzo nie lubiłem, a Dan przed każdym wyścigiem pozwalał mi się porządnie najeść. Jeśli to nie pomagało, częstował mnie porcją batów. Wtedy czułem się strasznie upokorzo kończyłem na ostatnich miejscach.

Pierwsze biegi, do jakich mnie zapisano, były wyścigami ostatniej kategorii, to też czułem się strasznie upokorzony, że muszę przegrywać, choć z łatwością mógłbym bić wszystkich moich obecnych konkurentów. Ale ostatecznie znów startowałem pod własnym imieniem, a gdy wygrałem swój pierwszy bieg jako Demon Zła w Wagawoon, ani Joe ani Bill nie spodziewali się tego zupełnie.

ROZDZIAŁ 46

W Wagawoon Park tak często przychodziłem bez miejsca, że teraz nawet nie wiem ile razy mi się to zdarzyło.

(Dalszy ciąg jutro)

Pomysłowo przebrani oszuści

w towarzystwie kobiety grasowali w urzędach pocztowych

Przed urząd pocztowy w Łęczycy zajechał prywatny samochód , kierowany przez osobnika w mundurze porucznika. W samochodzie znajdowali się: mężczyzna w mundurze majora, oraz młoda kobieta.

Rzekomy major ze swoją towarzyszką udali się do urzędu pocztowego, przedstawili książeczki oszczędnościowe, na które pobrali po 200 złotych i odjechali w niewiadomym kierunku.

Pośpiech, z jakim interesanci załatwiali sprawę, wydał się jednemu z urzędników podejrzany. Wątpliwościami swoimi podzielił się on z kierownikiem urzędu. Zbadano rachunki owych interesantów i ustalono, że na koncie ich figurują zaledwie 2-złotowe kwoty.

Niezwłocznie powiadomiono policję, która wszczęła energiczne dochodzenie. Ustalono, że oszuści w mundurach podjęli na zasadzie sfałszowanych książeczek oszczędnościowych różne kwoty w szeregu urzędów pocztowych na prowincji.

Ostrzeżono natychmiast urzędy pocztowe i już następnego dnia oszustów przyłapano w Zgierzu, gdzie usiłowali podnieść po 250 złotych.. Aferzystów osadzono w areszcie. Oczywiście, mundury nosili bezprawnie, aby ułatwić sobie oszukańczy proceder. Rzekomym majorem okazał się Tadeusz Goszczyński, z Warszawy, notowany aferzysta. Jego towarzyszka, Anna Strzyżeńska ma również na sumieniu szereg oszustw. Trzeci z bandy, rzekomy porucznik, podaje się za Stanisława Janickiego, lecz jest to zapewne fałszywe nazwisko jakiegoś większego przestępcy, który nie rad uchylić przyłbicy, mając widocznie jakieś stare grzechy na sumieniu.

Policja prowadzi dalsze, energiczne dochodzenie, którego szczegółów nie ujawniono.

Ukradł weksel

W firmie Jakób Szeps (Warszawa, Nalewki 2) skradziono weksel na sumę 250 złotych, płatny tego samego dnia, w którym dokonano kradzżieży.

Zawiadomiona policja ustaliła, że kradzieży dopuścił się niejaki Cudyk Cytrynbaum (Miła 50), który skradziony weksel spieniężył pokątnemu dyskonterowi, Herszowi Goldzyngerowi (Sto Jerska 34).

Złodzieja i dyskontera osadzono w areszcie. Weksel zwrócono poszkodowanej firmie.

Młody erotoman

10-letni Ludwik Galecki (Rembertów) dopuścił się gwałtu na osobie 4-letniej Krystyny Kurczyńskiej. Dziewczynkę w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Nieletniego gwałciciela oddano pod nadzór rodziców.

SKOK Z 1-GO PIĘTRA

37-letni Bolesław Woziński, kierowca, (Warszawa, Gościniec 49), wyskoczył oknem z 1-go piętra w tymże domu, doznając złamania kości miednicy i ogólnego potłuczenia.

Pogotowie przewiozło go do szpitala Dz. Jezus.

WISŁA ZWRACA SWE OFIARY

Policja komis. rzecznego, po dłuższych poszukiwaniach, wydobyła wczoraj z Wisły za mostem kolejowym 14-letniego Roberta Drogosiewicza (Warszawa, Jagiellońska 52), ucznia szkoły powszechnej, syna urzędnika, który utonął podczas kąpieli dn. 23 b.m. Zwłoki wydano rodzinie.

Wybuch masy łatwopalnej

spowodował groźny pożar w fabryce

Centrala straży ogniowej została zaalarmowana w dniu wczorajszym wiadomością o wybuchu i groźnym pożarze, jaki powstał w fabryce lakierów „Progres" (własność Sury Chai Kogut) przy ul. Burakowskiej 9 w Warszawie. Na miejsce pospieszyły natychmiast I, II i IV oddziały.

Jak się okazało, pożar powstał o godz. 13,03 w hali fabrycznej. Robotnik fabryki, Abram Hopensztand (Nowolipki 66) dozorował gotującą się w kotle masę lakierniczą. Z nieustalonej na razie przyczyny nastąpił wybuch zawartości kotła. Gorąca masa wykipiała, parząc dotkliwie Hopensztanda, który doznał poparzeń I i II stopnia. Łatwopalna masa zapaliła się i ogień z błyskawiczną szybkością ogarnął wnętrze fabryki.

Straż ogniowa pod osobistym kierunkiem komendanta Gieysztora przystąpiła do energicznej akcji, utrudnionej gęstymi kłębami gryzącego dymu, oraz ustawicznymi wybuchami różnych łatwopalnych i wybuchowych materiałów, nagromadzonych w fabryce.

Po energicznej walce z szalejącym żywiołem, trwającej 40 minut, pożar zlokalizowano i przystąpiono do dogaszania zgliszcz. Fabryka spłonęła doszczętnie. Na miejsce przybyły komisje sądowo - śledcza, oraz komisja Wydziału Przemysłowego Zarządu Miejskiego.

Zaznaczyć należy, że jest to drugi w ciągu ostatnich miesięcy, a z kolei trzeci pożar, jaki **wybuchł w tej fabryce. Akcję** straży ogniowej utrudniał nadto brak hydrantów, z których najbliższy i to w dodatku zepsuty, znajdował się w odległości 200 metrów za podwórzami, odległymi od fabryki o 300 metrów.

Straszny wybuch

zabił małe dziecko

W mieszkaniu szofera Jana Barskiego w Gdyni zdarzył się tragiczny wypadek. Żona szofera chciała zagrzać dla synka 2-letniego Zdzisława mleko, widząc jednak, że ogień rozpala się zbyt wolno, dolała benzyny.

Nastąpił wybuch. Wszyscy obecni zostali poparzeni, przy czym najwięcej ucierpiało dziecko. Wezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło ofiary wybuchu do szpitala, gdzie dwuletni chłopczyk nie odzyskawszy przytomności zmarł. Stan Barskiej jest również bardzo ciężki.

Najlżejsze obrażenia odniósł Barski, który po opatrunku udał się do domu.

Skradli i rozbili

cudzą taksówkę

Szofer taksówki nr. T03—222 Tadeusz Ostrowski, zam. przy ul. Mławskiej nr. 6, w Warszawie należącej do Jana Wojtczaka, **zam. przy ul. Krochmalnej nr. 69, pozostawił samochód** na ul. Wareckiej przed domem nr. 7 i wraz z kolegami, Władysławem Nowakiem, ekspedytorem, zam. przy ul. Fabrycznej nr. 30, i Janem Jastrzębskim, robotnikiem, nigdzie niemeldowanym, udali się na Nowy Świat **do restauracji. Była godzi** na 1-sza w nocy.

Gdy wszyscy mieli już dobrze w głowach, Nowak oraz Jastrzębski przeprosili na chwilę Ostrowskiego i wyszli z restauracji. Ostrowski zaniepokojony długą nieobecnością towarzyszy uregulował rachunek i udał się na ul. Warecką do pozostawionej taksówki. Ponieważ przed domem nr. 7 taksówki nie było, skierował się w stronę X-go kom. P. P. przy ul. Szpitalnej celem złożenia zameldowania o skradzeniu taksówki. Przed domem nr. 12 natknął się na swą taksówkę, która stała na chodniku rozbita. Powiadomił policję, która wszczęła dochodzenie.

Jak ustalono Jastrzębski i Nowak usiłował odjechać taksówką Ostrowskiego, lecz nie umiejąc kierować wpadli do bramy domu nr. 12 i rozbili taksówkę o mur.

Nowaka i Jastrzębskiego policja odnalazła i spisała protokół.

Złodziej na plaży

Opryszka ujęto

Małż. Jan i Jadwiga Janeccy, udali się na „dziką plażę" nad Wisłę od strony Pragi w pobliżu mostu ks. Poniatowskiego w Warszawie.

W pewnej chwili, gdy przy pozostawionych ubraniach i rowerze czuwała Janecka, przysczołgał się z za krzaków jakiś złodziej, który porwał marynarkę i zamierzał umknąć. — Na krzyk Janeckiej, nadbiegli inni plażujący, na widok których złodziej porzucił łup i uciekł. Janecki pogonił za opryszkiem, ujął go i oddał w ręce policjanta komisariatu rzecznego. — Okazało się, iż jest to Hersz Moszek Frajerman, karany już dwa razy. Z komisariatu przeprowadzono Frajermana do sądu grodzkiego 13-go oddziału, który skazał złodzieja na 7 mies. więzienia.

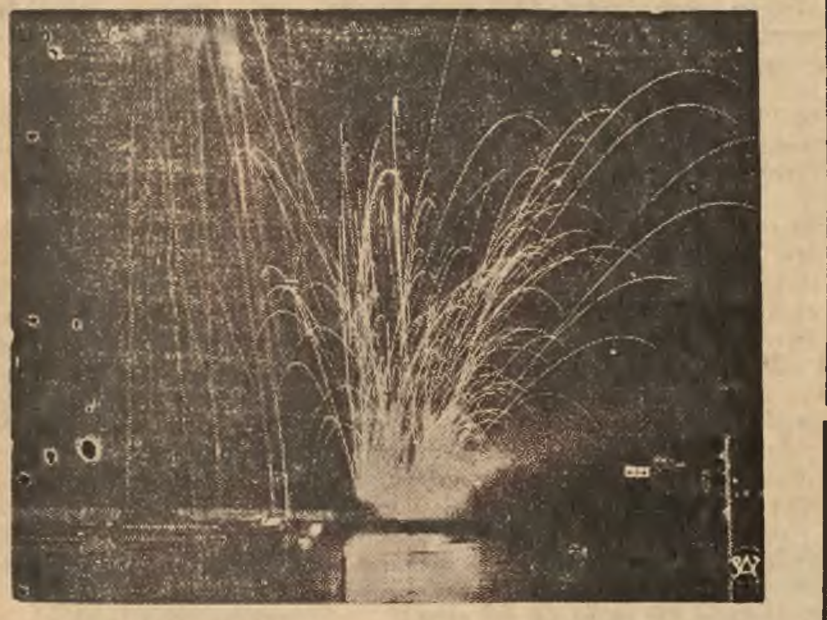
Potworni barbarzyńcy

obcięli dwum koniom języki

Ubiegłej nocy do stajni Feliksa Demiesa (Warszawa, Siekierki) zakradli się jacyś nieznani sprawcy, którzy okaleczyli w barbarzyński sposób jego dwa konie, odcinając im języki. Policja wszczęła energiczne dochodzenie i ustaliła, że sprawcami barbarzyńskiego czynu byli bracia Stanisław i Wojciech Harczyńscy, z Siekierek. Okaleczenie koni było dziełem zemsty na tle konkurencyjnym.

W toku badania wyszło na jaw, że barbarzyńscy bracia poszukiwani są przez policję do odcierpienia kary więzienia.

Nieludzkich braci osadzono w więzieniu.



Na zdjęciu — rzut oka na trad ycyjne wianki na Wiśle, w noc świętojańską, przy wspaniałyc h refleksach świetlnych.

Woźny ukąszony przez węża

cudem został ocalony

BERLIN. W czasie czwartkowego przedstawienia bawiącego w berlińskiej hali na gościnnych występach egzotycznego baletu Dorley zdarzył się rzadki wypadek ukąszenia przez węża jednego z woźnych, pomagających przy przedstawieniu.

Dzięki natychmiastowej pomocy lekarskiej, życie woźnego zostało uratowane.

5 osób poniosło śmierć

podczas katastrofy samolotowej

TOKIO. Na Formozie wydarzyła się katastrofa samolotowa, w której zginęło 5 osób.

Japoński samolot pasażerski, należący do japońskiej linii komunikacji powietrznej rozbił się w chwili lądowania na lotnisku Gerso na północno-zachodnich wybrzeżach Formozy.

Samolot spadł z wysokości 30 metrów. Lotnik i 4-ech pasażerów zabiło się na miejscu.

W sprawie przyczyny katastrofy prowadzone jest dochodzenie.

Podstępna kradzież

cennego aparatu fotograficznego

Do magazynu materiałów optycznych i aparatów fotograficznych p.f. „Flammarion" przy ul. Marszałkowskiej 96 w Warszawie przyszedł jakiś klient, w mundurze marynarza, podający się za Jerzego Jankowskiego, zameldowanego w hotelu „Polonia-Palace".

Klient nabył aparat fotograficzny marki „Leica", wartości około 1.000 zł., polecając odnieść go pracownikowi firmy do powyższego hotelu, gdzie ureguluje należność. W hotelu klient wziął aparat i skorzystawszy z naiwności subiekta, ulotnił się, pozostawiając w numerze hotelu czapkę i pustą walizkę.

Uoszkodowany właściciel firmy zawiadomił policję, podając rysopis pomysłowego złodzieja.

Ciosem kamienia

zamordował sąsiada

Zygmunt Elsner i Konstanty Koch, gospodarze wsi Czechowice, powiatu warszawskiego, wiedli ustawiczne spory o miedzę graniczną.

W dniu wczorajszym powaśnieni przeciwnicy spotkali się na spornej miedzy i wszczęli bójkę. W pewnej chwili Koch chwycił kamień i ugodził swego przeciwnika w czaszkę z taką siłą, że zabił Elsnera.

Zabójcę osadzono w więzieniu.

DOZORCA WŁASCICIELEM DOMU. — WŁAŚCICIEL DOMU DOZORCĄ

W tych dniach została zawarta transakcja sprzedaży domu przy ulicy Nowy Świat obywatelowi, który wygrał większą sumę na loterii. Kupował nieruchomość były dozorca tego domu, który właśnie był szczęśliwym posiadaczem losu.

Jednocześnie jednak okazuje się, iż dozorcą w tym domu jest były jego właściciel, który w okresie wojny stracił majątek. Musiał dom swój sprzedać i obecnie budowla jest już w posiadaniu trzecich rąk.

Jak twierdzą, nowy właściciel, były dozorca, będzie lepiej traktować swego byłego szefa niż poprzedni jego dozorca traktował.

NA POWSZECHNYCH I STAŁYCH ŚWIADCZENIACH OPRZEĆ TRZEBA ROZBUDOWĘ FLOTY WOJENNEJ!